№ 37. Warszawa, dnia (29 Sierpnia) 10 Września 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MODY I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu 1 szpalt. lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane wiersz 1 szpaltowy garmontu kop. 50.



O ubiorach.

2 Września 1898 roku.

Najtrudniejsza to pora dla sprawozdawcy z mody jesiennej, kiedy ta jeszcze nie pojawia się skutkiem przedłużonych upałów, na jakie narażona w tym roku cała Francya. W innych latach, ubrania przyjęte u kąpieli morskich były już wskazówką na chłodniejsze miesiące, dziś jednak, przy słońcu i stałej pogodzie nikt nie myśli o zmianie. W magazynach widzimy głównie gazy, muszliny i lekkie okrycia koronkowe.

Wszystko cośmy mogli dowiedzieć się w pierwszych zakładach krawieckich, ogranicza się na tem, że krój sukien pozostanie na zimę taki sam, jaki przyjęty był w ciągu lata. Pani Eliza Petit zapewniła nas ze zwykłą uprzejmością, że kostyumy z lekkiego sukienka pozostaną na porządku dziennym; kaszmir podwójny (double), równie jak i atłas wełniany, mają się złożyć na suknie i kostyumy. Obok gładkich wyrobów fabrykanci obmyślili tkaniny jedwabne w deseń aksamitny, w rodzaju koralowych gałązek lub inny drobny rzucik.

Co do kroju sukien, pisaliśmy już o stanikach nie odcinanych od spódnicy. Ta moda upowszechnia się coraz bardziej i utrzyma się jak mówią przez zimę. Łatwo pojąć, gdyż podobne suknie zwane *princesses*, albo *polonaises*, lepiej dają się wykonać z sukna lub z innej tkaniny wełnianej, niżeli z bareżu i muszlinu, jakie się latem pojawiły. Do ozdoby ich służyć będą hafty i frendzle.

Inna nowość polega na tem, że do większego ubrania przyjęte będą suknie z krótszą, lekko udrapowaną spódniczką.

Co do okrywek, nowa moda zaczyna się ustalać. Peleryny przyjęte od lat kilku, zmieniły całkiem formę. Przedłużone z tyłu w ząb, wyglądają jak dawne chustki. Przody u nich lekko zaokrąglone. Widzimy też inne zwane *Mante*, jakie noszono w końcu zeszłego wieku, z tyłu długie, okrągłe, ścięte po bokach, z wolantem mniej więcej szerokim. Przytaczamy tu parę ładnych modeli.

Strojna mantyla wizytowa, z czarnego lekkiego sukienka (drap satin), w tyle znacznie przedłużona. Wkoło idą trzy wolanciki, jeden nad drugim, podbite lekką materyą białą, objęte pliską atłasową, przypikowaną w maszynie. Te wolanciki odwracają się od przodu do góry i okrążają szyję. W tyle dla podniesienia ich dana kokarda aksamitna, złożona z kilku pukli, przypięta artystycznym guzikiem.

Druga mantyla do częstszego użytku z sukienka granatowego, długa w tyle, zaokrąglona po bokach, od stanu do szyi spięta na niewidzialne haftki. Brzegiem dana cztery razy pletnia czarna, z pod ostatniej wybiega wązka plisowana falbaneczka z materyi czarnej. Ten sam garnirunek powtarza się dwa razy na mantyli w równych odstępach. Kołnierz wysoki médicis, naszyty odpowiednio.

Trzecia mantylla z szaro-popielatego sukienka (*gris louis*), dokoła idzie odwrócona plisa z białego sukna, wycięta cała w okrągłe zęby odwrócone w górę, nad tem naszyta pletnia popielata. Kołnierz wysoki médicis z popielatego sukienka, podbity białym atłasem, wkoło wycięty w odpowiednie zęby. Mantylla u szyi spina się na klapkę popielatą, zakończoną z obu stron srebrnym guzikiem.

A teraz przejdźmy do żakietek: widzieliśmy kilka bardzo ładnych, przygotowano je w magazynie *Printemps*, na wysyłkę do Dieppe. Wszystkie obcisłe w stanie; najnowsze mają w tyle baskinę, tworzącą krótki lub nieco dłuższy fraczek. Oto parę najświeższych wzorów: Przód spięty z lewego boku na guziki z konchy w brunatnym odcieniu; po prawej stronie ciągnie się rząd takichże samych guzików. Kołnierz médicis podbity brązowym aksamitem. Od boków idzie do tyłu baskina, dosyć długa, tworząca fraczek objęty pliską. Od stanika spadają na baskinę szerokie aksamitne kieszenie, z pliską sukienną u brzegu. Rękawy bardzo lekko namarszczone u ramienia, u ręki odwinięty mankiecik.

Drugi strojny żakiet z aksamitu fijołkowego, w odcieniu *aubergine*. Przody otwarte, w górze wyłogi białe atłasowe, wycięte w ząb szpiczasty. Od boków do tyłu wybiega dość długa baskina w formie fraczka. Kołnierz medicis podbity białym atłasem. Pod spód idzie biała atłasowa kamizelka, przedłużona w rozchodzący się bawet, spięta na rząd wypukłych perłowych guzików. Rękawy namarszczone w ramieniu, u ręki rozcięte w dwa zęby podszyte atłasem.

O sukniach niewiele jeszcze powiedzieć możemy; widzieliśmy jednak w tych czasach, w kościele św. Magdaleny wspaniały ślub panienki należącej do wielkiego świata paryskiego. Dajemy tu krótki opis strojów, odpowiednich do uroczystości.

Ubranie panny młodej: suknia atłasowa z długą powłoką, u dołu objęta draperyą z muszlinu jedwabnego, przepinaną w odstępach bukiecikami z pomarańczowego kwiatu. Wzdłuż spódnicy dane po bokach dwie ruszki muszlinowe, przechodzące przez stanik do ramion. Namarszczony muszlin pokrywa przód stanika. Inna rusza odcina karczek — tak z przodu, jak na plecach. Rękawy wązkie, epolety z pięknej koronki angielskiej, spadają podwójnym wolantem; takież mankiety u ręki z lewej strony w górze stanika, upię-

ty bukiecik z kwiatu pomarańczowego, przytwierdzony kokardą; drugi takiż bukiet u pasa. Dopełnia stroju jak zwykle, wielki welon illuzyowy i wianeczek odpowiedni z przodu głowy.

Ubranie starszej osoby: suknia z czarnego muszlinu jedwabnego, w rzut z kwiatów koronkowych wpuszczonych *à jour*. Pod spód podwleczony zielony atłas. Przód stanika otwarty, ogarnirowany białą koronką alençońską, takież epolety. Z pod otworu wygląda koronkowy plastron, zasiany drogimi kamykami.

Suknia starszej druchny z lekkiej materyi błękitnej: u dołu szeroki wolant krajany okrągło (*en forme*). Stanik otwarty z przodu na plastronie z białego muszlinu jedwabnego, epolety muszlinowe, plisowane, od nich wybiegają dwie takież same szarfy; te krzyżują się na piersiach, otaczają stan i połączone w tyle spadają długiemi końcami. Kapelusik do tego z przezroczystej słomki, przybrany powojem ładnie dopełniał stroju.

Inna suknia z materyi, koloru jasno miedzianego (chaudron), mienionej z białem; zasiana cała w rzucik z białych kwiatków; u dołu szeroki wolant *en forme*. Stanik otwarty, przybrany koronką brukselską, na plastronie z białego muszlinu jedwabnego. Szerokie epolety koronkowe, takież mankiety u ręki.

Czwarta suknia z jasno błękitnej materyi mienionej z białem, na tem rzucik z czarnego groszku aksamitnego. U dołu szeroki wolant, stanik otwarty, wyłogi z gładkiej materyi błękitnej, wycięte w okrągłe zęby; nad tem dany trzy razy rulonik czarny aksamitny. Pod spód szmizetka z białego muszlinu jedwabnego mocno przymarszczone. Od brzegów stanika przez szmizetkę, przechodzi drabinka z aksamitki czarnej. U szyi opaska biała naszyta trzy razy aksamitką; od boku do boku wybiega fryzka muszlinowa. Rękawy wązkie, namarszczone w poprzecz, pasek błękitny, związany w tyle na kokardę.

Do nowości tegorocznej należą oryginalne kokardy, z epoki Ludwika XV. Robią je z aksamitki czarnej, dość wąskiej (Nr. 9). Z jednego brzegu podszyty cienki drucik, okręcony czarnym jedwabiem. Ta kokarda składa się z dwóch wielkich pukli i dwóch końców, które naginają się falisto za pomocą drucika. Używają takich kokard do ubrania kapelusza, zarówno jak w miejsce krawatek. Upinają je także pomiędzy pukle włosów, co zwłaszcza dla blondynek bardzo ładnie wygląda. Widzimy już podobne kokardy z pąsowej, błękitnej i zielonej aksamitki.

Seweryna Duchińska.



MARYA RODZIEWICZÓWNA.

KĄDZIEL.

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg).

Była najzupełniej spokojna, tylko nic jeść nie chciała, ani spać, i znać było, że się spieszyła z mową, z poleceniami, jakby się bała nie skończyć.

O północy kazała iść spać Ozierskiej i Kaziowi, mówiąc stanowczo:

— Ty nie masz zdrowia i sił na nocne czuwania, a on jeszcze ma przed sobą wiele niespokojnych dni i nocy. Idźcie sobie. Stasia przy mnie zostanie, póki nie zasnę. Mnie się już spać chce.

Ale gdy odeszli, otworzyła zaraz znowu oczy i spojrzała na siedzącą obok łóżka dziewczynę.

— Moje dziecko, mam prośbę do ciebie! — rzekła.

— Co pani każe, uczynię!

— To o Kazia chodzi, wiesz? Dzisiaj on mi wyznał, że ciebie kocha, i że ty go nie chcesz. Ja się tobie nie dziwię, ja ciebie rozumiem. Nie trzeba psuć sobie losu ani powołania. To już jego niedola, że ciebie wybrał i nie potrafił zdobyć wzajemności. Ale ja o niego się troskam. Dwóch ich mam, a tacy różni. Tamten idzie gdzie lżej i wygodniej — ten tam, gdzie sobie postanowił, choćby najciężej i najmozolniej. Teraz zostanie zupełnie sam, a że nie będzie szukał ni rozrywki, ni towarzystwa, zdziczeje i zmarnieje w samotności. Więc ja cię proszę, zaopiekuj się nim trochę, bądź życzliwą, napędzaj go do pracy i myśli. On ci nigdy o uczuciach swych nie wspomni, nakażę mu to, ale pozwól, bym mu polecić mogła, żeby u was bywał i ciebie słuchał.

— Ja wszystko spełnię, co pani każe!—odparła Stasia wzruszona.—Ja już dawno biję się z myślami. Ja powinnam zostać jego żoną, za to wszystko dobre, com od pani doświadczyła.

— Bredzisz, bredzisz! Ani ja tego pragnę, ani on na to się zgodzi. O tem mowy być nie może. Bądź mu siostrą i opiekunką tylko, bo widzisz, on ze mną najwięcej pochowa!

Umilkła na chwilę, jakby ją fala smutku objęła i zaczęła mówić znowu, tylko już ciszej, jakby do siebie.

— Człowiek, żeby najlepiej czynił całe życie, nic trwałego nie postawi. Żeby najmocniej budował, próżno rachuje, że po nim co zostanie. Żeby najściślej rachował, nie obrachuje przyszłości. Bardzo marne i próżne są wszystkie plany i zabiegi, bardzo nieużyteczny mozół. Oto życie mi się kończy i widzę, że budynek mój lichy jest i wątły, bo mnie nie przetrwa. Kochałam ja tę Rudę, wydźwignęłam jak z topieli. Kochałam chłopców, chowałam jak rozumiałam najlepiej. Teraz oto Ruda po mnie osierocieje, nie będzie tem czem była. Nie będzie komu zająć się małym i starym, i słabym. Wszystko się zmieni. A chłopcy! Starszy nie wiele ma aspiracyj, nie wiele ludziom, ni czemu wielkiemu usłuży. Będzie dobry mąż i ojciec — nic więcej. A młodszy nie będzie szczęśliwy.

— A o mnie pani nie pamięta? Ja jestem także dzieło pani.

— I na ciebie przyjdą jeszcze gorzkie dni, i tobie niejedno nie dopisze, omyli. Teraz jeszcze cieszysz się tryumfem i młodością. Ale przed tobą jeszcze dużo walk, gorszych niż te, co minęły! Kto wie, czy dopomagając ci w twych zamiarach, utorowałam ci drogę do szczęścia! W nieutartych torach ciężko iść!

— Zawsze do pani po radę przyjdę!

— Mnie już wtedy nie będzie, ale zostawię ci po sobie pamiątkę. Nie jestem ja uczona, ani sławna, ale stara i doświadczona. Gdy umrę, Kazio ci odda tę szarą książkę moją, takie pospolite dzieje i troski, i pociechy. Rozumu tam nie wiele znajdziesz, ale może czasem zdrową radę. Przeczytaj ją sobie; za mnie się pomódl, gdy ci się co w niej spodoba, a jakbyś za mąż szła, to zwróć Kaziowi.

— Pani, ja za mąż nie pójdę, chyba za niego—szepnęła Stasia.

— Pójdziesz za tego, kogo pokochasz. Po co się wzdrygasz, to nie obelga, ani obraza, ani upokorzenie. Byłabyś bardzo biedna i nieszczęśliwa, gdybyś bez uczucia życie przeszła. Mam wiarę w ciebie i spokojna odchodzę, że pokochasz godnie.

Stasia milczała, nie śmiejąc jej przeczyć, a w tej chwili szmer się uczynił u drzwi i wsunął się Kazio.

— Mama nie śpi!—szepnął smutno.

— Nie śpię, gawędzimy ze Stasią. Lepiej mi jest i już spokojniej. Pokończyłam moje sprawy.

Usiadł przy jej łóżku, naprzeciw Stasi i milczał.

Pani Taida położyła mu rękę na głowie.

— Nie trzeba tak się troskać, moje dziecko. Wszystko ziemskie ma swój kres, i ja się zużyłam. Bogu dzięki, żem nie została niedołężna, ciężarem dla was. Bardzom się też bała chorować długo. Tak dobrze się stało.

— Mamo, po co mi mama czyni taki ból!— jęknął.

— Żebyś gotów był na rozstanie. A proszę cię, nie zapominaj, żeś ty dziedzicem moim, pamiętaj com ci poleciła. Zawsze dla kogoś żyj i dla czegoś — nigdy dla siebie. O tobie Bóg pomyśli, i ja, jeśli łaski Jego dostąpię. Stasia też ciebie nie opuści, będzie ci dobrą siostrą, zastąpi ci mnie. Bądźże spokojny, biedaku.

Nigdy tak łagodnie, słodko nie mówiła, więc go jeszcze gorszy ból targał, i głowę objąwszy dłońmi, zapłakał. Stasia rozdrażniona, wstała i skryła się we framugę okna, czując, że ją także łzy duszą.

A chora wreszcie usnęła. Lampka nocna ledwie oświetlała kąt pokoju, Kazio usiadł na kanapce zmorzony, i oparłszy głowę o ścianę, patrzał w krąg światła, zaciskając zęby, by nie jęczeć.

Cichutko podeszła do niego Stasia; byli znowu zbratani—cierpieniem, tylko ona teraz czuła dlań wielkie, dobre współczucie. Usiadła obok, wzięła go za rękę i nie umiejąc pocieszać, tak ręka w rękę czuwali milczący.

Rano pani Taida spytała o godzinę, poprosiła Ozierskiej, by jej czytała „Listy św. Pawła," i zamknąwszy oczy czekała na księdza. Przyjechał około południa, przyjęła Sakramenta, i potem rozmówiła się z księdzem o pogrzebie tak spokojnie, jakby nie o swoim.

Gdy ksiądz odjechał, dawała jeszcze różne polecenia Kaziowi, a potem ułożyła się jakby do snu.

Doczekała się przyjazdu Włodzia z żoną wieczorem. Przywitała ich radośnie, rozmawiała, a wreszcie o północy rzekła:

— Zostańcie wszyscy ze mną. Zasnę.

Włodzio zbliżył się do Stasi i szepnął:

— Badała ją pani? Przecie to nic groźnego?

— Nie. Przecie i pan badał! Niema żadnego niebezpieczeństwa. Ale ona może wie, czego my nie widzimy. Wobec jej pewności, ja oczekuję najgorszego.

Włodzio począł płakać.

Ciężko minęło parę godzin. Stasia nie spuszczała oczu ze śpiącej, i nagle drgnęła, chwytając Kazia za ramię. Pani Taida otworzyła oczy, podniosła rękę, twarz jej się skurczyła.

Rzucił się do niej Włodzio, i runął u łóżka z jękiem. Nie było matki.

— Paraliż serca!—pomyślała Stasia.

Ozierska zapaliła gromnicę, Irenka zemdlała, Włodzio łkał rozpacznie, tylko Kazio milczał, czując, że mu dusza drętwieje, że się stacza w przepaść, że chyba także umiera.

Stasia zajęła się cuceniem Irenki, wyprowadziła ją z pokoju, a potem wróciła i pochyliła się nad klęczącym Kaziem.

— Mój biedaku!—szepnęła.—Zapłaczże, lżej ci będzie. Pomimo bólu, zdziwił się niesłychaną łagodnością jej głosu, i spojrzał żałośnie.

A ona przyklękła obok niego, i powtarzała półgłosem modlitwę, odmawianą przez matkę. A wtedy i Kazio nareszcie zapłakał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KORESPONDENCYA.

Wisła d, 20 Sierpnia.

Odpust.

Dzień Matki Bozkiej Zielnej święcony w całym kraju naszym ofiarami z kwiatów, z ziół wonnych, i tutaj na rubieży ziem słowiańskich gromadzi przed ołtarzami Bogarodzicy tłumy ludu. Dnia 15 Sierpnia do maleńkiego kościółka w Wiśle dążą na odpust mieszkańcy sąsiednich katolickich gmin, a nieraz i pobożni pielgrzymi z miejscowości znacznie oddalonych. Nie trzymają się też na uboczu ewangelicy. Bynajmniej! czasy nienawiści wyznaniowych, walk choćby cichych, minęły już widać dla Europy, a wystawność katolickiego nabożeństwa, poetyczność obrzędów, wreszcie chęć zabawy, chęć urozmaicenia sobie jednostajnego trudu życia jakiemś niezwykłem, barwnem widowiskiem, pociągają górali.

Od rana dźwięk dzwonu wzywa pokornych i cichych. Drogi zaczynają roić się ludem. Tu i owdzie słychać poprawny język polski niezanieczyszczony naleciałościami czeskiemi lub niemieckiemi — to Galicyanie z wiosek i miasteczek nadgranicznych. Tu i owdzie ale z rzadka dźwięknie mowa niemiecka—to ktoś ze służby arcyksiążęcej z leśnictwa.

Od szczytów (groni) wszystkiemi ścieżynami, pustemi zazwyczaj, spuszczają się dziś ludzie. Tu widnieje wybujała jako świerk postać górala, ówdzie bieleją kabatki (kaftaniki) kobiet, i barwią się w słońcu wstążki u warkoczów i fartuszków dziewcząt. Z „Kamiennego" od Brenny het, ze „Stożka" od Jabłonkowa, ze „Skalnitego," z Czantoryi, urwistemi ścieżynami spływają dziś fale ludzkie wesoło, rojno, gwarnie.

Już też przybywają i kompanie całe. Najpierwsza ciągnie pobożna Istebna, a ciągnie z krzyżem, chorągwią i pieśnią. Jak stado białoskrzydłych ptaków płynie pośród gór zielonych i czarnych borów, a pieśnią rwie się gdzieś poza te góry i lasy, poza ten błękit, poza ten świat...

Z przeciwnej strony, w chwilę potem odzywają się dźwięki orkiestry. Z muzyką, z szumem chorągwi dąży o wiele liczniejsza kompania z Ustronia; to po większej części hutnicy z arcyksiążęcych fabryk żelaza, to ludzie czarni, w ogniowym żarze wypaleni, wychudli, z płomieniem w oczach.

Maleńki kościołek nie pomieściłby w swych murach nawet $^1/_{30}$ przybyłych. Więc zawczasu gromadki pielgrzymów grupują się pod zieloną ścianą świerkowego boru, który zaległ całe stocze góry i szumy swoje z gwarem ludzkim miesza.

Rozpoczyna się msza. Pobożny lud otoczył kościołek dokoła. Z brzękiem dzwonków, z dymem kadzideł płyną ku górze modlitwy ciche, chylą się odkryte głowy. Komu jakoś nieswojsko i chłodno zdało się przed pustym ołtarzem ewangelickiej świątyni, kto zatęsknił za „katolicką litanią pospólstwa," ten oto ma ją tu znowu. I lepiej mu tu, goręcej. Tu wiara żywsza, uczucie silniejsze, i dusza tu łatwiej strząsa pyły ziemskie, i skrzydłem leciutkiem w nieskończoność mknie.

By całemu ludowi, nietylko małej cząstce zamkniętej w murach kościoła dać możność usłyszenia słowa Bożego, ustawiono kazalnicę pod gołem niebem. Lud szerszą jeszcze falą rozlał się dokoła. Teraz można było podziwiać swobodnie rozmaitość typów i strojów. Najpełniejsze wyrazu fizyognomie są Istebnian, najroślejsze ich postacie. Przypominam sobie starca o siwych krzaczastych brwiach, który duszą całą w opowiadaniu księdza zatonął. Można było być pewnym, że on nic widzi nic dokoła siebie i nie słyszy nic prócz opowieści o cudach Maryi. I drugiego pamiętam: przepyszną postać młodego wybujałego górala. Przyklęknął na jedno kolano, głowę odkrytą pochylił, w modlitwie pogrążył się cały. Ta pokornie schylona a taka silna i piękna postać nie prędko wyjdzie mi z pamięci.

Ksiądz gwarą śląską prawił kazanie; inni pod ścianami kościoła słuchali spowiedzi, w powietrzu była pogoda i cisza.

Po kazaniu po trzykroć odmówił ksiądz Zdrowaś Marya i Ojcze nasz... po trzykroć odpowiedział mu lud „chleba naszego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom."

Rytmiczną, śpiewną tę odpowiedź zawierającą w sobie modły o to, co stanowi codzienną i największą troskę tych ludzi biednych, powtórzyły echem jałowe góry ich dziedziny.

Zakończenie nabożeństwa odbywa się w kościele, po nabożeństwie pogawędka, kupno pierników, obrazków i t. p. akcesoryów każdego odpustu, i ludzie zaczynają się rozchodzić. Istebnianie ze swoim „wódcą" na czele, z pieśnią „Serdeczna Matko!" na ustach, wyruszają w powrotny pochód ku granicy węgierskiej. Potem mieszkańcy Ustronia kupią się pod swoje chorągwie, i rój ich śpiewny, barwny a strojny podąża w stronę przeciwną. Coraz bardziej wyludnia się mały cmentarzyk dokoła kościoła; pod wieczór już pusto, spokojnie, cicho, bór tylko świerkowy gwarzy jeszcze, może o tym tłumie, który zebrał się tu dziś tak rojnie, a może nie o nim, może szemrze pieśń jakąś przedwieczną, nieskończoną, tajemniczą, może o pomarłych Piastach rozpowiada dziwy.

Wesele.

W polskim przekładzie tak brzmi piosenka szlązka:

Szedłem ja se z Opawy,
Ołomuńca i Ostrawy,
A nigdziem nie znalazł
Takiego dziewczęcia,
Jak moja kochana jest.

Poznałem ją po urodzie
Jako rybkę po wodzie,
Liczko ma białe,
Oczęta czarne,
A spojrzenie jak marzenie.

To Ołomuniec, taniec z przyśpiewkami, przyniesiony może z sąsiedniej Morawy.

Za chwilę rozpoczyna się „Kowal," któremu towarzyszy nie śpiew, ale bardzo zajmująca mimika. Tancerz przyklęka i pięścią na kolanie naśladuje kucie młotem. Tancerka tymczasem powiewa fartuszkiem, niby rozniecając ogień. Po chwili, nagle on porywa dziewczę w objęcia, i puszczają się w ochoczy wir. Ruch fartuszkiem wykonywają dziewczęta tutejsze z wielkim wdziękiem i niepospolitą finezyą.

Po „kowalu" idzie „zagrodnik," zaczynający się powolnem przechodzeniem par, jak w naszym kontredansie, a kończący się dzikimi skokami wszystkich powiązanych w łańcuch tancerzy i tancerek.

Oprócz wymienionych jest tu w użyciu t. zw. „owięziak" (taniec wołowy) którego nie miałam sposobności widzieć.

O krakowiaku, mazurze, oberku i t. d. nie słyszano tu nigdy, ale znanym jest walc wiedeński przyniesiony zapewne jako zdobycz z dalekiego świata. Tańcom, zwłaszcza na obchodach weselnych bardzo często towarzyszą śpiewy. Oto jeszcze urywek:

Wesele podobnie jak u nas trwa parę dni u bogatszych, u biedniejszych jedną tylko noc. Na muzykę składają się goście — nie można powiedzieć zaproszeni, ponieważ na wesele przyjść może każdy, kto ma po temu ochotę. Jest to, zdaje się w całym kraju naszym ogólny zwyczaj ludowy. Pomiędzy tańcami gospodarstwo częstują gości piwem, wódką, winem. Jedna i ta sama butelka krąży z rąk do rąk, każdy pociąga łyk lub więcej, i podaje sąsiadowi. Nie jest to bardzo apetyczne, i z zasadami hygieny zgodne, ale kto chce widzieć „kowala," „owięziaki" i t. p. wymawiać się od poczęstunku nie może, bo obraziłby zgromadzonych i gospodarzy.

Ogólne wrażenie wynosi się niezbyt dodatnie. Brak tu życia, choć jest ruch; brak tej szczerej, serdecznej ochoty, którą widzimy po naszych karczmach i chatach. Mazowieckie *wesiele* jest weselsze.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).



Kronika Paryzka.

Kończący się sezon ogórkowy odznaczył się w roku bieżącym zwykłym tej porze zastojem i ospalstwem, a dziennikarstwo wielkie i małe podawało sobie po wielekroć przeżute i odświeżane wiadomości. Wszystkie pisma zadawalniały się wałkowaniem takich naprzykład alternatyw, jak ewentualny pod koniec Września brak w Paryżu wody z Vanne, Dhuys i Avre, i co zatem idzie, konieczność posiłkowania się mętnemi wodami Sekwany i Marny. W braku tego nawet charakteru wieści, uciekał się dziennikarz do fantazyowania na temat niewyczerpanych dziwów przyszłej międzynarodowej wystawy, czego rozumie się niesyta nowości publiczność Paryżka z niezmordowanem słucha zawsze zajęciem. Puszczała tedy prasa kaczki o sprowadzeniu na czas wystawy wody morskiej w obręb murów Paryża z odległości 200 kilometrów, coby dało każdemu przybyszowi i każdemu mieszkańcowi tej stolicy możność korzystania z kąpieli morskiej za lichą opłatą 5 franków od osoby. Nie raziło jakoś wcale, że ta nadzwyczajność pociągnąć ma dodatkowy koszt 20 milionów franków, bo nad sposobem pokrycia takiego wydatku mało kto się zastanawiał z ołówkiem w ręku, podczas gdy ruchliwą francuzką wyobraźnię mile łechce zawsze, w całości lub w części dająca się zrealizować, stara mrzonka ujrzenia morza tuż poza obrębem fortyfikacyj. Inny, jeszcze trudniejszy do wykonania, pomysł zamienienia lasku Vincennes, zawsze rozumie się na czas tej wystawy, na park dziki, w którym bujałyby sobie lwy, tygrysy i inne wielkich rozmiarów drapieżniki, znalazł również miejsce na anemicznych szpaltach pozbawionego żywotnych soków dziennikarstwa stołecznego.

Co bo zrobić ma istotnie ten dziennikarz?— czem zaspokoić głód nowości najtrudniejszych chyba pod tym względem do zaspokojenia mieszkańców naszego globu? Opowiedzieć bulwarowej publiczności o tem, że spadek po Goncourt'ach został nakoniec zlikwidowany, a szanse utworzenia projektowanej akademii tego imienia okazały się zawodne, można co najwięcej raz jeden—więcej nie sposób. Że dwunastu członków tej instytucyi pobierać miało rocznie po 6,000 franków, tymczasem powstały ze sprzedaży zbiorów kapitał dosięgnął zaledwie cyfry 1 miliona franków, że więc potrzeba będzie albo ograniczyć liczbę akademików, albo doczekać się czasu, aż kapitał przez przyrost procentów dojdzie do pożądanej wysokości—to także nie na długo starczy.

Jest i to fakt, i dosyć ważny dla dumy narodowej, ale interesuje on przedewszystkiem sfery literackie, i rzesz chciwych nowości nie nakarmić nim w żaden sposób.

Melancholizować też niezwyczajnie zaczęli dziennikarze w drugiej połowie Września. Zły to znak kiedy we Francyi feljetonista zaczyna być poważnym, a właściwie mocno żółciowym, a najgorszy gdy utyskuje na temat upadku powagi w życiu i obniżenia się dobrego smaku w massach. Jeden właśnie z takich, i to bynajmniej nie drugorzędny, szyderczo maluje nastrój dzisiejszej publiczności paryzkiej. Powiada on, że dzikie igrzyska południowców Europy i upodobania ich w walkach byków, jeszcze były czemś nieskończenie żywotnem w porównaniu z tem, czem gust niewybredny dzisiejszego Paryżanina zadowolnić można. Powiada, że demoralizujący wprost jest widok ludzi wpatrujących się w osłupieniu w tor wyścigowy, na którym kilkunastu cyklistów kręci się zawzięcie przez 72 godziny z rzędu. Jeden za drugim z tych popisujących się pada na ziemię bez tchu, bez sił, co stanowi jedynie urozmaicenie widowiska — tych odwożą po kolei do szpitala, aż nareszcie znajduje się przecie taki wyjątek, który przetrzymał wszystkich, który nie zesłabł, nie ustał, i ten znowu jest bohaterem dnia. Z nazwiskiem jego spotykać się będziecie aż do ostatecznego zniechęcenia na szpaltach wszystkich dzienników, nie wyjmując tak zwanych poważnych. Z jego życia podadzą wam najdrobniejsze szczegóły. O tej godzinie mąż ten wstaje, o tej bierze zimny natrysk, na śniadanie nie jada nic oprócz i t. d.., pije tylko taką ilość takiego a nie innego wina. Jest to, powtarzają jednobrzmiąco jedno za drugiem wszystkie pisma, człowiek młody, bardzo miłej powierzchowności, a bez żadnego zarozumienia o sobie (nadzwyczajne przy takich zasługach!). I gdyby, dodaje sprawozdawca, peryod wyborczy nie był ukończony, mielibyśmy gotowego deputowanego, a naród francuzki nie dziwiłby się temu nawet tyle, wiele się dziwiono w swoim czasie koniowi, którego podobało się Caliguli zamianować konsulem.

Oto mamy próbkę, do jakich rozmiarów pod wpływem martwego sezonu dojść może spleen dziennikarski. Jeśli gorycz piszącego wylewa się na najpopularniejszy ze sportów współczesnych, jeśli już nawet idea taka jak cyklizm nie jest wolną od napaści jadowitych, to najwyraźniej zniechęcenie i pessymizm doszły do ostatnich granic. Dziennikarz francuzki, który się w roku 1898 dziwi tłumowi ludzkiemu, przypatrującemu się w skupieniu ducha, jak tysiące razy obiegają arenę dokoła tacy panowie, z których jeden ma trykot w pasy czerwone, inny w fioletowe, a jeszcze inny w żółte - dziennikarz szydzący następnie z tego, że reporterya zbiera z namaszczeniem szczegóły życia tych sprężystych, ich sposoby odżywiania się, treningu, a nadewszystko dziennikarz, który ewentualny wybór takiego pana na przedstawiciela narodu ośmiela się porównywać do wyboru konia na konsula, dziennikarz taki musiał wystrzelać wszystkie ładunki swoje, i wyczerpać wszystkie dostępne i niedostępne tematy z życia politycznego i społecznego.

Zaległa tedy taka cisza, wytworzyła się taka pustka niezmierna, i niewiadomo już było, czem zaczęłyby wielkie, średnie i małe dzienniki karmić czytelników swoich, gdyby im Opatrzność nie zesłała w porę materyału, który tym razem powinien im przecież chyba na czas jakiś wystarczyć. Jakoż materyał ten w danej chwili wygląda niby postaw sukna, którego brzeg jeden stoi odwinięty i dostępny oczom widza, ale którego końca ani zmierzyć, ani przewidzieć, ani się domyśleć tymczasem. Tym materyałem, a raczej tą kopalnią sensacyjnych artykułów jest wstępująca w nową i nieoczekiwaną przez ogół francuzki fazę, stara, ale niestarzejąca się sprawa Dreyfusa.

Przypominają sobie zapewne czytelnicy w jednym z niedawnych numerów „Tygodnika," komentarz jaki daliśmy do tej wielkiej zagadki, posiłkując się objaśnieniami znanego francuzkiego publicysty p. J. Cornely. Ten miał na cały proces Zoli i na cel, jaki sobie postawiło stronnictwo, którego na ten raz pisarz ów był tłómaczem, zapatrywania swoje, i jak nas okoliczności objaśniają, dzisiaj, zapatrywania te trafne były zupełnie. Armia jako armia nie jest popularna w republikańskiej Francyi, i dlatego czychano wytrwale, aby się doczekać plam na tem słońcu chwały francuzkiej, a że jak przekonani byli wtajemniczeni, plam tych nagromadziło się aż do zbytku, szło już tylko, o ukazanie ich narodowi w świetle właściwem. Robota taka trafiła rozumie się na przeszkody. Sfery rządzące broniły sytuacyi z całą zawziętością, ale jak się pokazuje, prawda to jest taki żywioł, który tylko do pewnego czasu daje się zachować pod korcem. Bez względu na to, czy Zola jest dla nas osobiście pisarzem sympatycznym lub nie, bez względu czy życzymy jakiemukolwiek społeczeństwu, aby się wśród niego upowszechniały krańcowości, które ten utalentowany pisarz w utworach swoich, jako przyszłą formę stosunków ludzkich przedstawia — bez względu na to

wszystko, traktowanie Zoli w ciągu całego procesu przez władze sądowe i sztaby wojskowe, przedstawiać się musiało nieuprzedzonemu czytelnikowi jako jedno niezmierne pogwałcenie słuszności — jeden wielki wysiłek podjęty dla zatajenia przed narodem prawdy, i nakoniec jako zastosowanie do podsądnego metody, której się prawo nawet względem osądzonego trzymać nie pozwala. Co przeszedł ten człowiek w ciągu rozpraw sądowych, wiele zniewag ostatecznych wymierzyła przeciwko niemu sfanatyzowana widokiem haftów i galonów jeneralskich galerya, wiele obelg czekało na niego przed gmachem sądowym ze strony gawiedzi podjużonej przez zainteresowanych—trudno byłoby opisać. Jednem słowem nie było hańby i posądzenia niecnego, któregoby oszczędzono śmiałkowi, który jednakże z niepojętą wytrwałością twierdził od początku do końca, że Dreyfus pokutuje za cudze winy, i że został osądzony na podstawie dokumentów sfałszowanych.

No i co będzie dzisiaj? Dzisiaj już wiadomo, że dowody były pofałszowane istotnie, dzisiaj człowiek, który się zapewne z rozkazu zwierzchności swojej dopuścił tej zbrodni, pułkownik Henry, zeznał przed ministrem wojny, że zrobił to istotnie dla wyprowadzenia z kłopotu sztabu generalnego. Dzisiaj generałowie, którzy traktowali Zolę przed sądem jako ostatniego z ludzi, którzy zaprzysięgali wiarogodność i autentyczność dokumentów na podstawie których Dreyfuss został skazanym, złożyli dobrowolnie swoje dymisye, pułkownik Henry zaś po złożeniu tego zeznania poderżnął sobie gardło w więzieniu. Czy Dreyfus winien, czy nie winien, nie wie dotąd nikt, nie wie nadto Francya, o ile winien jest on jeden — kto są jego wspólnicy, i w jakim celu działali wszyscy razem, to jednak jest już pewnem, że ta armia tak okrzykiwana przez tłumy, stoi odarta nietylko z uroku, ale z honoru i dobrej wiary, w osobach jej głównych przedstawicieli. Resztę objaśnień przyniesie czas. Obecnie pewnem jest, że zatajenie tak wytrwale bronionego sekretu profesyjnego stało się nadal niemożebnością, i że w tem mieście tak skłonnem do zmiany w przekonaniach i uczuciach, przygotowują się niesłychanie ważne wypadki. Apatya sezonowa skończyła się, bieda tylko, że zakończył ją taki skandal niesłychany. Widać że była to konieczność nieunikniona.

NAZNAKOWANY.

Kartka z życia naszego ludu.

(Ciąg dalszy).

Krowy, które zaledwie skubać zaczęły skąpą trawę jesienną, oglądały się z tęsknotą za pastwiskiem, ale Markowi też właśnie w głowie było, żeby ich apetytowi folgować. Im głośniej ryczały, tem je gorliwiej biczem przynaglał do powrotu. Przyszedłszy do osady napędził to wszystko do obórki, i powiązał przy żłobach. „Zdychajta se z głodu tutaj" rzuciwszy im na pożegnanie, zawarł drzwi na kołek i pomyślał o wejściu do izby. Zapomniał na śmierć, że bratowa na kłódkę mieszkanie zamknęła, stanął, zadumał się markotnie spojrzawszy na swoją znoszoną sukmanę codzienną, na buty podarte, ale chwila tylko była tego wahania. Pod wpływem pożądania, oczywistem mu się wydało, że lepiej było iść tak, jak nie iść wcale, i wziąwszy w rękę dla kontenansu jakiś kawałek dębczaka, najkrótszą drogą jak strzelił, ruszył ku miasteczku. Trzy kwadranse nie minęły, a już tam był na miejscu, słyszał już ten gwar ludzkiego mrowiska, widział tłumy przed karczmą, ktora stała gościnnie otwarta z tej strony miasta, i zatrzymał się nagle.

Ni tu wejść, ni iść tam dalej. Tu niema co robić, boć przecie jest bez grosza przy duszy; tam do środka miasta choćby się dostał, ale po co? Odarty jak żebrak, będą go sobie ludzie Zalescy palcami pokazywać; znowu drwiny, znowu poniewierka, a nakoniec... tu pomyślał i jakiś rodzaj niepokoju, którego nie doświadczał dotąd, opanowywać go zaczynał. A jak spotka Jaśka, to co będzie? Juści głowy mu z karku nie zdejmie, ale zawsze z tego Jaśka to pies był i pies jest. Lepiej jemu w drogę nie wchodzić. Jak był przed pół godziną rezolutny i pewny siebie, tak teraz stłukł mu się duch ze wszystkiem. Zwrócił się już ku domowi, gdy nagle usłyszał za sobą głos.

— Marek, Marek, a słyszysz gapo jeden; popraw no krzyżak, co się siwemu przez łeb przełożył.

Na wozie siedział z kobietą swoją Filip Augustyniak sołtys Zaleski, który zawczasu syty jarmarku, z powrotem się zabierał, choć mu jakoś pilno nie było.

Z wozu nie zchodził, bo sobie wyraźnie nie dowierzał, i dlatego zażądał od Marka tej przysługi małej, po której oddaniu ten ostatni uczuł naraz potrzebę cofnięcia się w tłum jarmarczny.

Niewiadomo dlaczego spotkanie to z sołtysem tak zupełnie z nóg zcięło Marka. Ani on go się potrzebował obawiać, ani mu tamten był gospodarzem, ani zwierzchnikiem żadnym, a przecież wydawało mu się w tej chwili, że niema groźniejszej twarzy na świecie, ani między ludźmi straszniejszego człowieka, jak ten, którego zobaczył przed chwilą.

Są takie niejasne, mgliste, nieokreślone przeczucia w duszach nawet najpierwotniejszych. Ogarnęła go też trwoga jakaś niepojęta, i pod jej wpływem biegł teraz do Zalesia, jakgdyby go co pędziło; oglądał się przytem poza siebie, czuł tę fatalność, czy tę siłę, której sobie nie formułował wcale, ale która owładnęła nim całkowicie. Trzecia po południu była teraz, gdy on spocony, zdyszany stanął we wrotach sadyby ojcowskiej, i jął snuć wątek tego co dalej będzie. Juścić przecie nic się nie stało takiego; ani kto gospodarki Jaśkowi nie podpalił, ani śladów złodzieja tu nie było żadnych; zajrzał do obórki i tu powitał go ryk tego bydełka, który byłby nań nawet w tej chwili sympatycznie oddziałał, gdyby nie zapadłe wymiona krów, które od dwudziestu czterech godzin cokolwiek zaledwie trawy skubnęły na rannem pastwisku.

— Po tem poznają najprędzej, jak krowy mleka nie dadzą wieczorem, pomyślał sobie, i w ślad za tem błysnęła mu myśl, żeby się to jeszcze naprawić może dało. Ot teraz wypędzi je na pastwisko; Jasiek może się opóźni trochę z jarmarku, i będzie wszystko w porządku. O tem że się spotkał z Filipem sołtysem już mu po głowie nie chodziło, bo i zresztą po co to koniecznie miało wyjść na wierzch, że oni się przed tą karczmą widzieli, wreszcie i ten Filip zapomni, bo jemu tak z oczu niewyraźnie patrzało. Pospuszczane bydło kłusem ruszyło ku błoniom, po drodze tylko łapiąc za każdą obfitszą kępę trawy, i tym sposobem sobie dotychczasowy post wynagradzało.

Jak skoro się tam ujrzał, uspokoił się Marek zupełnie, poczuł nawet głód, a gdy wraz z tem przypomniał sobie o wiszącej za plecami od rana kobiałce, o której dotąd nie pomyślał jakoś, a w której mu bratowa coś zamiast obiadu pozostawiła, rzucił się na ten posiłek łakomie, zapomniawszy o jarmarku, o swoich paru milach drogi, przebieżonych dzisiaj pędem, o Jaśku, Filipie — o świecie całym. Zatonął w tem zaspokajaniu przemożnej potrzeby organizmu doszczętnie, a wraz z tem zstępował nań jakiś spokój, jakaś senność, jako nieuniknione następstwa rannego wyszafowania sił. Słońce chyliło się już teraz poza linię borów sosnowych, duszący zapach łubinu żółtego, którego niwa cała ciągnęła się zaraz poza cegielnią, odurzał go do reszty, i jak przez mgłę widział już teraz krowy, energicznie skubiące trawę, bujną jesienną rosą oblaną, i te kontury cegielni niby żebra jakiegoś widma, i wielką złotą smugę kwiecistą tego łubinu w pożodze zachodzącego słońca. Zasnął.

Jak długo trwał ten spoczynek, trudno było mu powiedzieć potem kiedy go się pytano, ale że wychowawczyni przyroda nawet najbardziej upośledzonym istotom ludzkim daje jako instynkt obronny, pewną czujność, która pozwala spać jednem okiem, a drugiem widzieć niejasno—niby spoczywać, a łowić uchem dźwięki i szmery, więc też i Marek w tym śnie swoim od jakiegoś czasu rozpoznawał coś jak turkot bryczki rozpędzonej w poprzek zagonów, rytmicznie oddającej spadanie w bruzdy i wydobywanie się na wierzch, jakieś chrapanie koni, coraz wyraźniej—coraz bliżej, a kiedy to wszystko tuż obok niego ucichło, jakgdyby się w pobliżu pod ziemię zapadło, usłyszał głos nieznajomy sobie zupełnie:

— Chłopcze, chłopcze! a wstań no!.. słyszysz! no obudź się bestl..

Marek zerwał się na równe nogi, przetarł oczy, ale widział nie wiele, bo noc już była zupełna, a jeden róg tylko księżycowego sierpa nieśmiało się z za chmury wychylać poczynał. Powoli też rozpoznawał konie sapiące głośno i bryczkę jakąś, a dwóch ludzi zeskakiwało z niej właśnie, i przyciszonym głosem mówiło do siebie. Z rozmowy tej Marek niektóre tylko chwytał wyrazy, a i z tych tak rozespany jak był, sprawy sobie nie zdawał wcale.

— Słychać?

— Coraz bliżej.

— Dośladowały widać.

— Co nie miały dośladować.

— A teraz co?

— Ano cóż? konie dalej nie pójdą, a i drogi też tu ani kawałka. Na bryczce ich czekać przecie nie będziem, ale ot tu nura w ten łubin, a tego jakiegoś gawrona wsadzić na kozioł—niech czeka. Jeśli to tamci, to im go rzucim; niech się nim naprędce zabawią, a my tym łubinem chyłkiem precz się wydostaniem. Widziałem go po dniu—pies nie dotropiłby w nim człowieka. Jeśli to kto inny, i jeśli to nie za nami, to sobie wyjdziem, jak przycichnie i dobra nasza!

— Ano niech i tak będzie.

— Słuchajno chłopczyku—odezwał się ten, który dawał instrukcye drugiemu—potrzymaj no trochę tych koni i daj baczenie, a my tu za chwilę będziemy z powrotem. No, siadaj na bryczkę, weź sobie w ręce lejce i bicz jak wypada, i poczekaj na nas. Dostaniesz za to coś przecie No, wsiadaj—nie tnij gapia... dalej!

— Taki właśnie się znalazł, jakiego było potrzeba — dokończył ciszej do towarzysza, z którym niebawem zniknął za cegielnią, zapewne w tym łubinie, który mu się tak pożądanem schronieniem wydawał.

Marek siadł tedy wpółsenny na brykę; ani go to dziwiło zresztą, tem mniej o niepokoju jakimkolwiek mogła być mowa z jego strony. Również nie zwracał uwagi na zbliżający się turkot drugiego wózka, zdążającego bardziej przyśpieszonym biegiem, niż zdążała tutaj bryczka, ani na te odgłosy, jakie się ztamtąd odzywały, a nawet tryumfalne wykrzyki, rozlegające mu się nad uszami jednocześnie z zatrzymaniem się tej furmanki, niepodziałały na tego śpiocha i nierozbudziły go zupełnie.

Naraz dwie silne ręce uchwyciły go za gardło z tyłu, i wraz z tem runął Marek na ziemię, gdzie poczuł na sobie grad uderzeń z rozmaitych stron; dwa kolana ludzkie gniotły mu teraz piersi, i nie pozwalały głosu nawet i skargi wydobyć żadnej.

— Mów! kto ty jesteś? Gdzie ten drugi? Dwóch was przecie siedziało, dwóch po drodze widzieli wszędzie ludzie—mów, bo cię ztąd żywego nie puszczę!

— Zejdźcież z niego pierw człowieku, bo tak to nietylko, że wam nic nie powie, ale ducha z niego wypłoszycie. Poczekajcież — wolnego! i tak go przecie wolno ztąd nie wypuścim. No, zleźcież, człowieku—przekładał jakiś w sukmanie temu drugiemu, który w liberyi z białymi guzikami siedział na nieszczęśliwym, i z wielką niechęcią dawał się nakłonić do zmiany pozycyi.

Marek nic nie mówił—nic nie myślał, rzęrzał tylko chrapliwie, jak taki, któremu się wiele nie należy, i błędnemi oczyma wodził do koła. W uszach czuł szum, rozcięta kijem głowa krwawiła, cała postać przerażona, szpetna z natury, z tym przestrachem i z tą krwią broczącą się szeroką strugą, zmuszała niejako widzieć winowajcę w tym pochwyconym. Zresztą, czyż dla tych ludzi spadających nagle w ciemnościach, mogła być jakakolwiek wątpliwość, co do tego, kim może być człowiek siedzący na skradzionej wraz z końmi bryczce? W takich razach legitymacya i objaśnienia zostawiają się na później; a pierwszą rzeczą bywa przymusowe dopominanie się o współwinnych wraz z tymi nieuchronnymi dodatkami, którymi mściwość ludzka każe sobie doraźnie płacić za przestrach i ewentualne straty, bo bez tych zresztą nie obchodzi się nigdy.

— Gdzie twój kompan? mów psia... b...o, bo ci tak dołożę, że nie wstaniesz—mów, słyszysz!!

Marek w istocie nie wiedział o kogo go pytają—towarzysza żadnego nie miał, a tego, że tam jeden z tych, którzy odeszli, miał być jemu niby towarzyszem, że drugim winowajcą miał być on sam, tego już jego głupia zwykle, a tym razem ciężko potłuczona głowa, stanowczo nie kombinowała. To też milczał przerażony, wodząc dokoła błędnym wzrokiem, a ten jego lęk i to milczenie wzięto za upór i chęć wygrania na czasie.

— Gdzie ten drugi, który skradł z tobą razem bryczkę?—pytał przykładając mu ściśniętą pięść do twarzy ów człowiek w liberyi—mów tu zaraz, bo...

— Ony poszły tam — bełkotał Marek, ukazując ręką w stronę cegielni.

— Jakie ony? kto ony? Będziesz gadał, czy nie?

— Ja tam nie wiem... tam poszły...

— Nic nie wiesz? poczekajże, ja się tu do ciebie naprawdę zabiorę, to ty zaraz będziesz wiedział. To coś dostał dotąd, to tylko próba, poczekajże!

— Dalibyście pokój, człowieku — mówił znowu inny z ludzi wiejskich, którzy słysząc z gościńca tę wrzawę, powoli gromadzić się zaczynali — przydusiliście go odrazu, on i tak wpółżywy...

— Ja jemu dam...

— Ale to na nic, co wy jemu dacie, bo im go więcej będziecie mordować, tem mniej on wam powie. Poczekajcie, dobroścą prędzej się z nim wskóra.

— Zkądeś ty, chłopak? Słyszysz?

— Z Zalesia...

— No widzicie, z Zalesia jest. Ot tu kilkanaście stai w prawo, i karczmę widać zaraz. Przecie go tam ludzie znać muszą. Powiedzże teraz, zkądeś się na tej bryczce wziął, i gdzie ci, co z tobą byli razem, bo ty powiadasz, że ich było dwóch? Wszak tak?

— Dwóch było.

— I gdzie są teraz?

— Tam poszły—powtarzał zawsze to samo wolnym, zdławionym głosem Marek, ukazując znowu w tę co i pierwej stronę cegielni.

Nieprawdopodobne to było oczywiście, boć w ten sposób schwytany in flagranti złodziej, zawszeby się mógł wytłómaczyć, i tak się też wielu z nich tłómaczy, więc i Markowi nie wierzył nikt, a że był z Zalesia, jak powiadał, więc go tam postanowiono zaprowadzić dla rekognicyi, nie zaniedbując wszakże po drodze badań i wypytywań o szczegóły. O tamtego jakiegoś drugiego oczywiście nie troszczył się na razie nikt, bo co tu mówić o tym, którego niema. O nim, wedle mniemania wszystkich, dowiedzieć się można było tylko od Marka, i tylko pod przymusem.

W ciągu drogi jednak, coraz więcej jakoś przybywało danych przemawiających za niewinnością pochwyconego. O tyle, o ile mógł mówić, opowiedział, że jest bratem gospodarza z Zalesia, że go tam znają wszyscy, a gdy nareszcie wydobyto z niego ten punkt główny, że on pasł bydło na pastwisku, że się zdrzemnął, i dlatego tak to bydło długo przetrzymał, że nadto, jak sam Marek utrzymywał, na jarmarku wcale nie był, zaczęły poszkodowanym miny rzednąć, bo wyraźnie nie mieli w ręku winowajcy, a ten którego chwycili przypadkiem, fatalnie w pierwszym impecie został poturbowany. Świadczył o tem chód jego chwiejny, a nadewszystko zdradzała gwałt, jakiego się na nim dopuszczono, piana krwawa, która mu zalewała usta, a którą towarzyszący nawet przy mdłem świetle księżycowem zauważyli teraz. Jednem słowem papiery Marka, zanim go doprowadzono do Zalesia, poszły w górę niesłychanie.

W Zalesiu wszystko także przemawiało za nim. Ludzie zbiegli się tłumnie, zaczęto się nad Markiem użalać, opowiadano o jego głupocie znanej i stwierdzonej, zjawił się i Jasiek, który w powrocie z jarmarku ujrzawszy przed karczmą zbiegowisko, zszedł z wózka i zaświadczył, że Marek pozostawiony w domu pasł bydło, że na jarmarku być nie mógł, i t. d. Powstała tedy zupełna na korzyść posądzonego reakcya, a w ślad za nią czepianie się tego człowieka powożącego, który gonił skradzione konie, a dogoniwszy tak się pastwił nad biedakiem.

— A to sprawiedliwość!—wołali ludzie, których przybywało coraz więcej.—A to porządek, żeby tak skrzywdzić pierwszego lepszego, ni za to, ni za owo. Chłopaczyna jarmarku na oczy nie widział...

— A rozumie się że nie widział, bo żeby choć tam był, ale nie był... — dodał ktoś drugi.

— Tego darować nie powinieneś, Jasiek — wołali gospodarze. — Zawszeć jak tam było, tak było, ale to twój brat, bo żeby on tam chociaż zajrzał, ale jego tam oczy ludzkie nie widziały!..

— Marek, Marek, a chodź jeno tu bliżej — odezwał się nagle głos z tyłu gromady wychodzący. — Marek, to ty naprawdę na jarmarku nie był? Słuchajno, co ty tu ludziom będziesz głowy zawracał...

Marek niedosłuchał reszty. Zrazu zdrętwiał z przerażenia, ale pierwszem postanowieniem, jakie mu przyszło do głowy, była ucieczka. U niego bytność na jarmarku czy kradzież koni stanowiły w tej chwili jedno i to samo, to też jak tylko Filipa Augustyniaka zobaczył, jak tylko głos jego dosłyszał, uczuł się zgubionym. Resztę sił i resztę przytomności zebrał teraz i zaczął uciekać... gdzie? po co?—dlaczego?—nie wiedział. Ucieczka wydawała mu się ocaleniem, i uciekał.

(*Dokończenie nastąpi*).



KRONIKA.

Rozstrzygnięcie konkursu.

Sąd konkursu muzycznego ogłoszony przez znakomitego wirtuoza Ignacego Paderewskiego składali artyści: Artur Nikisch, Karol Reinecke T. R. Pfau i Juliusz Klengel. Sędziowie ci zmienili warunki rozdziału nagród. Postanowionem było wedle brzmienia konkursowych ogłoszeń, że 1,000 rubli otrzyma twórca najlepszej symfonii, a z dwóch nagród 500 rublowych jedna przyznaną będzie za utwór kameralny, a druga za koncert na instrument solowy. Tymczasem wedle orzeczenia sądu w wymienionym powyżej komplecie przyznano:

a) Panu Zygmuntowi Stojowskiemu z Paryża (uczniowi Żeleńskiego) za symfonię rubli 1,000; b) panu Henrykowi Melcerowi ze Lwowa rs. 250 za utwór fortepianowy; c) Wojciechowi Gawrońskiemu skrzypkowi za kwartet smyczkowy rs. 250; c) za koncert skrzypkowy 250 rs. profesorowi Emilowi Młynarskiemu z Odessy; e) za sonatę na skrzypce i fortepian p. Grzegorzowi Eitelbergowi z Warszawy rs. 250.

P. Stanisław Roszkowski, który ma wypłacić te nagrody przybędzie do Warszawy w pierwszych dniach Września r. b. (ulica Złota Nr. 34).

Obory.

W początkach bieżącego kwartału zrobiliśmy pobieżną wzmiankę o powstającym na terytoryum dóbr Obory w pobliżu Jeziornej, zakładzie hydropatycznym, wraz ze wszelkiemi udogodnieniami i ulepszeniami, do jakich tego rodzaju zagraniczne uzdrowiska przyzwyczaiły publiczność naszą. Jak się dowiadujemy obecnie, wielki nakład pieniężny, jaki na ten cel przeznaczyła księżna Ogińska właścicielka tej części dóbr Obory, przy umiejętnem zużytkowaniu położenia naturalnego i dopomożeniu mu sztuką, robi z tej niedawno jeszcze dzikiej pustki, jedno z miejsc letniego spoczynku tak urocze, jakie spotykamy tylko w pobliżu stolic europejskich. Milion rubli to bądź co bądź kwota, za którą dużo dokazać można. Komunikuje się ten zakład z Warszawą za pomocą odnogi dwuwiorstowej, łączącej Obory z koleją Wilanowsko Grójecką w Jeziornej. Sam park zakładu obszerności parowłókowej, składa się z połączonych groblą dwóch lasków sosnowego i brzozowego Lichy z natury grunt tej miejscowości zmieniony został doszczętnie przez nawiezienie go nową zupełnie warstwą, powstałą z pomięszania gliny i torfów. Na tej przestrzeni wysadzono w grupach odpowiednich kilkadziesiąt tysięcy drzew; wśród gąszczów leśnych powycinano polanki, otworzono daleką perspektywę widoków, przekopano sztuczne koryta dla rzeczki Jeziorny z wodospadami, sztucznemi wyspami, i tem wszystkiem, czem sztuka ogrodnicza i smak dobry przychodzą w takich razach w pomoc naturze. Nie mówiąc o pawilonach zakładu leczniczego, galeryi dla pijących wody mineralne, salach balowych, restauracyjnych i koncertowych, wspomnimy tu o willach do wynajęcia dla rodzin na czas letniego sezonu, które rozsiane są po parku w odległości 150 metrów, co każdej z nich pożądane odosobnienie zapewnia.

W Maju roku przyszłego Obory otwarte będą dla publiczności; co jest niewykończonego w urządzeniach wewnętrznych pojedynczych budowli wykonane będzie przez zimę. Przedsięwzięciu temu można śmiało wróżyć powodzenie. Wszak tylu jest ludzi szukających dobrego powietrza, ale wybrednych bardzo pod względem komfortu, i tych pierwotne urządzenia naszych mieszkań letnich nigdy zadowolnić nie mogą. Tym razem, zdaje się, że znaleźć powinni to, czego poszukują.

Dla kobiet podróżujących.

Codzienne pisma jednobrzmiąco prawie opisują oburzające prawdziwie podejście, którego ofiarą padła młoda osoba panna C. F. mieszkanka Płocka, w podróży swojej z Włocławka do Łodzi. Panna F. jechała sama po raz pierwszy, nadto nie jeździła nigdy przedtem koleją, trudno się zatem dziwić, że przy 18 tu latach wieku, niedostatecznem obyciu życiowem, a nadewszystko przy niepojętej prawie obojętności współpodróżujących na los młodej kobiety bez żadnej opieki, doświadczyła przykrości dotkliwie upokarzających nietylko ją, jako bezpośrednią ofiarę zamachu, ale w jej osobie i społeczność całą, która w dzisiejszym stanie swojego rozwoju powinnaby czuć się zabezpieczoną przeciw wszelkim tego rodzaju karygodnym pokuszeniom. Oto jak miało się odbyć to zajście.

Urzędnik kolejowy ze Skierniewic, który poznał się na ambarasie młodej panienki, ofiarował jej swoje usługi, a przy zmianie wagonów w Skierniewicach zamiast do właściwego pociągu zaprowadził ją do swego mieszkania. Tutaj zrozumiała nareszcie niedoświadczona, że wciągniętą została w zasadzkę i głośno zaczęła przyzywać pomocy. Czy przedsiębiorczy pan miał wspólników, czy nie — niewiadomo, prawdopodobnem jest jednakże, że musiał ich mieć, inaczej bowiem nie byłaby się osoba wołająca o ratunek spotkała z propozycyą okazania pasportu. Ponieważ pasport był w walizce, a ta ostatnia została w wagonie, przeto p. F. jako osobę bez legitymacyi odstawiono do aresztu. I ten przewodnik, i ci żądający dowodów osobistych, i straż nakoniec odprowadzająca do aresztu, byli wszyscy w porozumieniu, bo jak twierdzą pisma, nieszczęśliwa, opierająca się zgrai napastniczej, spotkała się z uderzeniami kija. Osiem dni o chlebie i wodzie przebyła p. F. w tym areszcie, i dopiero interwencya miejscowego lekarza i sędziego wyswobodziła prześladowaną i dopomogła do powrotu.

Skierniewice wyraźnie należą do miejscowości, w których baczniejszym być trzeba, jak w pustyni leśnej, głośną bowiem sprawę młodej osoby, wciągniętej w zasadzkę w analogicznych okolicznościach przez miejscowego telegrafistę przed paru laty, zapewne mają czytelnicy w pamięci. Tamta opłaciła niezaradność swoją drożej; ratując się, zmuszoną była wyskoczyć oknem; tutaj odbyło się niby mniejszym kosztem, ale w każdym razie tydzień aresztu, obelgi słowne i czynne, głód i poniewierka ubliżająca, nie są to wszystko drobiazgi, któreby mogły dać u nas spokojną noc rodzicom, zmuszonym wysłać dziecko bez opieki w kilkunastomilową drogę.

Bądź co bądź poza winowajcą głównym, poza jego świadomymi lub bezwiednymi sprzymierzeńcami, niepodobna jest pominąć w tem oskarżeniu i całej podróżującej publiczności. Pokazuje się, że umiemy na pamięć dużo frazesów poczerpniętych ze słownictwa społeczności cywilizowanych, ale faktycznie do ich liczby nienależymy jeszcze. Przecież nie na gościńcu i nie w puszczy miało miejsce to wydarzenie smutne.

Sacharyna.

Od lat kilku agituje się w sferach nauki i przemysłu, kwestya szkodliwości lub nieszkodliwości sacharyny dla zdrowia ludzkiego. Taniość tego surrogatu, jego niezmierna przewaga nad cukrem pod względem stopnia słodyczy, przez czas jakiś była widmem dla przemysłu cukrowniczego, i tylko strony uważane jako ujemne, zapobiegały najszerszemu rozpowszechnieniu sacharyny, jako produktu spożywczego. Jedną z tych stron stanowił i stanowi dotąd zarzut polegający na braku w sacharynie wszelkich pierwiastków odżywczych dla organizmu ludzkiego, jako drugą uważać należy niewyjaśnioną dotąd kwestyę szkodliwości sacharyny dla zdrowia. Otóż co do tego ostatniego punktu zabiera głos dr. L. Nencki i wyjaśnia w „Gazecie Lekarskiej," jak się na tę kwestyę zapatrują powagi naukowe europejskie i tak:

Prof. E. von Mering z Halli mówi o sacharynie jako o środku leczniczym:

„Te ilości sacharyny, jakie człowiek przyjmuje w pokarmach i napojach należy uważać za zupełnie nieszkodliwe. Sacharyna może być podawana dyabetykom do słodzenia kawy, herbaty, likierów i limonady."

Co do jej stosowania dla ludzi w stanie zdrowia normalnym, przytacza dr. Nencki słowa wyjęte z protokułu austryackiego urzędu zdrowia publicznego w Wiedniu z roku 1888:

„Badania dokonane na człowieku zdrowym i chorym oraz na zwierzętach wykazały, że handlowa sacharyna nie jest trująca, że nadto przechodzi ona przez ustrój bez żadnej zmiany, i że działa najwyżej antiseptycznie. Z tych powodów nie można uważać sacharyny jako szkodliwej dla zdrowia, tembardziej, że dzięki swojej niezmiernej słodyczy, może ona być przyjmowaną w dawkach wyjątkowo małych. Nadto ponieważ wodany węgla mogą być człowiekowi dostarczone daleko taniej i obficiej w innych pokarmach, przeto jest rzeczą wysoce niesprawiedliwą zabraniać dla przywozu sacharyny, że ona nie posiada własności odżywczych."

A zatem przymiot sacharyny stanowi jej słodycz; ze względu na to, że organizm ludzki nie asymiluje jej, pozwala nauka uważać ją za substancyę nieszkodliwą, ale o pożytku mowy niema wcale. Kto wie jednak co powiedziałaby nauka, gdyby próby przedsiębrane były na większą skalę, i gdyby organizm ludzki miał sobie tę substancyę podawaną stale i przez czas dłuższy. U nas okólnikiem departamentu medycznego z roku 1890 zabronionem jest używanie sacharyny do wszelkich innych celów, oprócz leczniczych.

Szkoła.

Znany u nas powszechnie doświadczony pedagog p. Floryan Łagowski, uzyskawszy pozwolenie na prowadzenie w Warszawie szkoły realnej sześcioklasowej z klasą wstępną, otworzył zakład naukowy tego typu z bieżącym rokiem szkolnym. Zarówno ze względu na dotkliwy u nas brak gimnazyów z kierunkiem realnym, jak i na gwarancye moralne, jakie zyskują rodzice i wychowawcy w osobie kierownika nowej szkoły, wróżyć jej można niewątpliwe powodzenie.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH *Marszałkowska 136 róg Ś-to Krzyzkiej 1 piętro.* 916—25—9

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA ✽ **ROBERT WILCZYŃSKI**

810—50—30 **ceny możliwie umiarkowane.** LESZNO Nr. 12.

Zakład Ogrodniczy

W. Urbańskiego

b. pracownika firmy C. Ulrych oraz współpracownika firmy K. Kozłowski Bracka 11. Wielki wybór roślin, kwiatów ciętych, Bukiekiety, wieńce i dekoracye.

Ceny przystępne. 912—12—10

od rs. 125 **ROWERY DAMSKIE** *od rs. 125*

poleca Skład Angielsko-Belgijskiej fabryki

„MERCURY"

A. BORNSTEIN, Nowy-Świat 66.

905—12—12 Rowery te odznaczają się elegancyą, trwałością i lekkością.

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

864 50—19 NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład *Fortepianów*



Pianin *i Organów*

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

Przełożona Pensyi 3-y Klasowej Żeńskiej

z Klasą wstępną

na PRADZE, przy ulicy Targowej N-r 45,

ZOFIA ŁABUSIEWICZ

zawiadamia, iż zapisy uczennic tak przychodnich jak pensyonarek, na warunkach przystępnych, odbywać się będą od dnia 10 sierpnia od 2 do 6-ej. 940—6-5

FABRYKA PAROWA

Czekolady, Cukrów, Biszkoptów i Marmelady

A. SIOU & Cº W MOSKWIE

Egzystująca od roku 1855.

Nagrodzona na wielu wystawach w Cesarstwie i zagranicą najwyższemi nagrodami.

Poleca Biszkopty nie ustępujące w niczem najlepszym oryginalnym francuzkim, **Kakao** w proszku, dorównywające najlepszym markom holenderskim, wyborową Czekoladę, Cukry desserowe, **Fruits glacé**, oraz Marmelady, Paty i konfitury w różnych gatunkach.

Upraszam Sz. Publiczność o baczne zwracanie uwagi na etykietę naszą

C. Siou & Co.

zamieszczaną na wszystkich wyrobach naszych, które są do nabycia we wszystkich Handlach Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów w Warszawie i na prowincyi.

Amatorom dobrej kawy polecamy naszą kawę paloną na nowy sposób patentowany „Le Turc de Rose" w różnych gatunkach, tak w ziarnach jako też i mieloną.

Reprezentant na Królestwo Polskie, gubernie: Grodzieńską i Kowieńską

F. HASSENBERG

Warszawa, ul. Wspólna Nr. 15.

949—3—3

WARSZAWSKI ZAKŁAD REPARACYJNY.

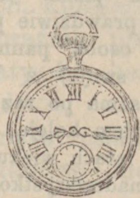
W. BŁAŻEJEWSKIEGO.

Widok 24 w Warszawie. 933-50-5

przyjmuje reparacye **maszyn do szycia** wszelkich systemów.

ZEGARKI „GWIAZDA."

Proszę zwrócić uwagę.



Dzięki wielkiemu popytowi i udoskonaleniu wyrobu Zegarków, jestem w możności sprzedawać ozdobne i trwałe **kieszonkowe zegarki męzkie „Gwiazda,"** wszystkie trzy koperty grubo złocone, mechanizm pozłacany, werk na kamieniach, niczem nie różniący się od prawdziwych złotych

TYLKO za rubli 6 kop. 25,

(2 sztuki rubli 11 kop. 75).

Na żądanie Szan. Klientów, dodajemy ładną amerykańską dewizkę z brelokim za rs. 1 kop 75. Do każdego zegarka dołącza się piśmienna gwarancya na lat 6.—Zegarki wyregulowane wysyłają się po otrzymaniu 1 rubla zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA

J. M. WARKOWICKIEGO.

Zakład Zegarków Genewskich w **Warszawie, Pańska Nr. 5.**

Mnóstwo podziękowań i odezw. 954—10—2.

A La Parisienne

Szkoła Kroju i Szycia

oraz

Pracownia Sukien

EMILII EHRENKREUTZ

uczennicy Wortha, mistrzyni cechu, z dyplomem paryzkim. Nagrodzona **Medalem** na konkursie krawców w Paryżu za **Krój** bez poprawek i naukę szycia najpraktyczniejszą.

Warszawa, Chmielna 24, pomiędzy Bracką a Marszałkowską.

929—20—3

PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN POŚCIELI

A. DREXLER

Nowo-Senatorska nr. 2

wprost Hotelu Rzymskiego.

959—4—1

Pierwszorzędne biuro **Michaliny Ptak i Antoniny Piaseckiej** poleca nauczycieli nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Krakowskie Przedmieście Nr. 38 wprost Placu Saskiego. 904—25—6

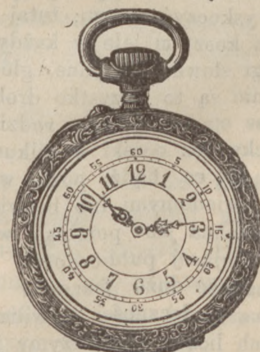
SZKOŁA KROJU i SZYCIA

MARYI MACIEJOWSKIEJ

System francuzki, nauka dokładna i sumienna. Na żądanie *Patenty cechowe.* Osoby przybyłe z prowincyi mogą znaleźć wygodne pomieszczenie.

NOWY-SWIAT 56, m. 5. 934—12-3

!! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!



Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męzkie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złocone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, **z ozdobnym łańcuszkiem** z nowego złota amerykańskiego

TYLKO za 5 rubli.

Gwarancya piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA

827—25—14 Braci WARKOWICKICH

Skład genewskich i francuskich zegarów w Warszawie, Królewska № 20.

Skład aparatów i potrzeb do fotografii

P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Krak.-Przedm. Nr. 65. Warszawa. Krak.-Przedm. Nr. 65.

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. **6** do rs. **200.** Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne chemikalja i wszelkie potrzeby do fotografii.

Towar tylko wyborowy.

Cennik illustrowany na rok 1898 gratis i franco.

Pozostałe z zeszłorocznego sezonu: Aparaty fotograficzne nowe i używane,

847—12—11 klisze, papiery i inne przedmioty—wyprzedają się z ustępstwem 30 — 50%.

Marszałkowska 149. 922-12-8 **MAGAZYN MEBLI MAKSYMILIANA KALMUS.** ***Marszałkowska 149.***

J. Rautstein *ul. Hr. Berga Nr. 2,* róg Krak.-Przed. FABRYKA SZYLDÓW SZKLANNYCH Poleca ***NOWO-OTWORZONY*** **Skład Szyb i Luster** 956-12-2 Sprzedaż Djamentów **RAMEK do fotografii** „More Ständer" ASEKURACYA SZYB.

APTEKA K. WENDY 45 Krak.-Przedm. Telefonu Nr. 107. **Wody mineralne wszelkich źródeł naturalne i sztuczne.**

873-18-18 Istniejąca od czasów elektorów saskich.

Дозволено Цензурою. Варшава, 27 Августа 1898 г. Warszawa Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Prosiliśmy zmiłowania, kobieta moja do nóg padała; nic nie pomogło. Ludzie obchodzili zapusty; u nas nietylko okrasy, ale ziarnka zboża nie było. Wszystkiego została jedna krowa. Trocha mleka dawaliśmy dzieciom, resztę odpuszczali ludziom za chleb. W post, włódarz jął doskwierać o podatek, o daniny do dworu. Kobieta moja sprzedała za dwa złote ostatni kożuch. Włódarz sfolgował, ale w kilka niedziel znowu powrócił. Nie było co wywieść na targ. Pan rządca kazał wczoraj zabrać krowę. Dzieci dokuczały o chleb; w izbie wróbel byłby zmarł z głodu. Wyganiałem je na świat, do ludzi—schowały się pod piec. Matka niechciała zwlec się z barłogu, kobieta łamała ręce. Byliby tak doczekali śmierci. Podpaliłem chałupę.

Ekonom stał jak na węglach, konwulsyjnie gniótł batóg, niemógł nareszcie wytrzymać, poskoczył ku powozowi i silnym zamachem odepchnął podpalacza.

— Łże, skórka na buty! — wrzasnął — łże bezwstydnie JW. Grafie! Przez całą zimę nie mogliśmy wypędzić go do roboty. Do karczmy nie chodził, ale pił w domu. Wszystko przepił, przehultaił. Pan rządca z litości kazał wziąć mu córkę na folwark. Żali się na biedę i skarży, że mu oszczędził jednej gęby do żywienia. Wytłumaczysz się niecnoto przed sądem, obaczymy czy wyjdziesz cały!

— Zapewne — odrzekł Sokolnik — nie potrzebujemy wdawać się w dalsze ceregiele. Każ go Acan odstawić do cyrkułu i poślij z nim świadków. Jedźmy dalej!... ruszaj!... Niepoczciwy ród, złością tylko oddycha—za własne błędy mści się na budynku. Czy uważałeś szambelanie, z jaką bezczelnością przyznawał się do winy?

— W niektórych prowincyach Cesarstwa, mianowicie w Węgrzech — odparł zimno Niemiec — właściciel w podobnych razach nie potrzebuje odwoływać się do sądu. Znakomite rodziny mają *jus gladii*, prawo karania na własnym gruncie i za własnym wyrokiem.

— Co kraj to obyczaj. U nas za lada szczegół musimy udawać się do urzędu. Urząd jest wszystkiem, panowie niczem, ztąd też w ludzie taki brak moralności.

— I religii — dodał kapelan — zwłaszcza od czasu, jak świeckim nauczycielom powierzono znaczną część publicznego wychowania.

— Tak to zawsze bywa — mówiła w drugim powozie Sokolnikowa — w wioskach, gdzie niema ani kościoła, ani plebana, ludzie zapominają Boga i sumienia.

— Ależ oni tacy biedni, moja mamo, nie mają znikąd ani pomocy, ani dobrego przykładu. Nikt im nie wspomniał o wytrwałości ani o poświęceniu.

— Nędza, moje dziecię, jest zawsze koniecznym skutkiem moralnego zepsucia. Kto niema Boga w sercu...

— Ten niewart mieć chleba w żołądku — pomyślał z uśmiechem Kazimierz, pieszcząc wzrokiem dwie łzy, jakie widok ludzkiego nieszczęścia wywołał na piękne oblicze Maryi.

W Zagłuszewie tymczasem, straż odwodziła podpalacza. Zgliszcza chaty słały ku niebu ostatnie pierścienie dymu; stara wieśniaczka, niby skamieniała, nieruszyła się dotąd z miejsca; kobieta winowajcy osłupiałym wzrokiem spoglądała za odchodzącym, dzieci ciągnęły ją za fartuch, dopominając się strawy.

Słońce wiosenne zachodzącymi uśmiechy wdzięczyło się do ziemi; ptactwo ucieszone majowym liściem, z każdego drzewa zawodziło harmonijne chóry; kwiaty pełnymi kielichy garnęły w siebie balsamiczne powietrze.

Sokolnik mądrze uczynił, że skorzystał z pogody i powiózł gości na podwieczorek.

Poraj, jak każdy człowiek rozmiłowany w swobodzie, wygórowane miał w sobie uczucie własnej odpowiedzialności. Kochał Maryę, ale on sam byłże jej godzien? Mógłże ze spokojnem sumieniem podjąć się szczęścia tej uprzywilejowanej między ludźmi istoty? Sprawiedliweż to było aby nic jeszcze, dla nikogo nieuczyniwszy, rozpoczynał czynne życie od przysądzenia sobie tak niezmiernego szczęścia, tak nieocenionej nagrody? Cóż go wreszcie upoważniało do nadziei, że Marya podziela jego uczucia, że rodzice żadnych nie postawią mu przeszkód?

Głowa mu płonęła, ile razy myśl w tym kierunku zwracał; piekło całe czuł w piersiach, gdy niepewność czarne płachty zwątpienia rzucała na sny jego złociste.

Ostatecznie, niepokój roztratował mu nadzieje, i tak dalece jął gryźć serce, że Kazimierz nie znalazł w sobie z czego wystroić się przed towarzystwem w obojętne oblicze. Nie wystarczało mu kilka tu i owdzie zarwanych chwil samotności.

Przywołał służącego i kazał mu natychmiast gotować się do wyjazdu. Pięciodniowy pobyt, aż nadto długi jak na pierwsze odwiedziny, dostatecznie usprawiedliwiał go przed gospodarstwem.

Z obu stron pożegnano się z oznakami jak najżywszej przyjaźni.

Kazimierzowi zdało się, że lekki cień smutku, głębokie może kryjący uczucia, wybiegł przy rozstaniu na piękne lica hrabianki.

Pojechał. Prorok, czy szaleniec?... niewiadomo!

VI.

W obszernej komnacie, jezuickiego, lwowskiego kollegium, przechadzał się, średniego wieku, wysoki, czarny jegomość. Czasami z widoczną niecierpliwością zbliżał się do okna, przysłuchiwał dalekiemu turkotowi pojazdów, podsuwał ku lampie, przykładał do oczu okulary, przezierał rozrzucone na stole papiery. Światło, snopami promieni padało mu wówczas na wygładzoną czaszkę, i rozbryzgując po twarzy, wyjaśniało ją śród zaległego do koła zmierzchu.

Człowiek ten niepospolitą miał postać.

Pewność ruchów zdradzała w nim niezwykłą energię, w głosie pełnemi siły drgała młodzieńczość, chociaż na piękne oblicze jeden za drugim wybiegły zmarszczki, i żar myśli aż do szczytu głowy wypalił mu włosy, a ciężar znużonych powiek przygaszał blask wielkich błękitnych oczu, i cienkie jak nić usta pobladły od bezsennych nocy i mozolnych umysłowych trudów. Dusza niedość w nim uszanowała doskonałość formy, bruździła ją, pochylała, ćmiła gwoli wewnętrznej rozterce uczuć i pasowaniu się z namiętnościami. Niewdzięczna!... zapominała, że nieraz dzięki harmonii kształtów ziemskiej pokrywy, oszczędzała sobie połowę drogi w pogoniach za celem, utwierdzała zwątpiałych, nawracała niewiernych, kruszyła męzkie upory, opanowywała niewieście wyobraźnie—często jednym pogłaskiem łagodnego wejrzenia, jednem wyciągnięciem białej, wypieszczonej ręki.

Ten głos, to wejrzenie, ta dłoń pasterska, ileż głów nieraz kornie ku ziemi chyliły, gdy z katedralnej ambony przemawiał do grzeszników Ojciec Zefiryn, Prowincyał Jezusowego Zgromadzenia.

Przed bramą zatrzymał się powóz.

Jezuita usłyszał trzaśnięcie drzwiczek i odgłos kilku stąpań po schodach. Wsunął szybko pod zielone sukno kilka tajemnych papierów, rozmarszczył czoło i wzrok wypogodzony ku drzwiom obrócił.

Pierwszym przybyszem był znajomy nam bankier Dahlman; za nim weszło dwóch cesarskich urzędników, miejskich dygnitarzów, jak łatwo było można odgadnąć po orderowych wstążkach, i tym wyrazie zuchwałego niewolnictwa, jaki w państwie księcia kanclerza piętnował jego podwładnych. Szereg zamykali czterej ojcowie Zgromadzenia, niewiadomo chudzi czy grubi, starzy czy młodzi, wysocy czy niscy, piękni czy brzydcy, wszyscy bowiem z założonemi rękami i spuszczonemi oczyma, w pół zgięci, w sobie skupieni, sunęli jak mary i pozdrowiwszy Przełożonego, cichaczem przysiedli w rogu komnaty, niby dla zapełnienia obrazu.

— Witam was panowie, pokornie witam — rzekł duchowny podchodząc ku gościom — i zarazem przepraszam, że poważyłem się zwoływać posiedzenie, i trudzić was w tak spóźnioną porę. Każdy z nas ma dzienne zatrudnienia i wieczorem potrzebuje wypoczynku. Odrywać panów od święcie zapracowa-

nych chwil wytchnienia dla sprawy wyłącznie dotyczącej zakonu, byłoby nadużywaniem ich gorliwości.

— Dobro Zakonu — odparł Dahlman — jest dobrem świętej naszej religii; jako takie przed każdem innem pierwsze trzyma miejsce. Co do mnie, z serdecznym pośpiechem stawiam się na wyznaczoną godzinę, choćby dla złożenia jednego więcej dowodu, o ile obchodzą mnie sprawy czcigodnego Zgromadzenia, i jak drogą mi jego pomyślność.

— Z naszej też strony — wtrącił jeden z urzędników — nie zapominamy, że jesteśmy sługami Cesarza, Jego Apostolskiej Mości. Sam ten tytuł przypomina spójnię rządu z Kościołem, i względem obu podwójne nasze, zarówno święte obowiązki.

Czterej Jezuici w głębi podnieśli się na te słowa, i skłonili w milczeniu.

— Czas byłoby zagaić posiedzenie, ale brak nam jeszcze jednego gościa.

— Siadajmy, Wielebny Ojcze — przerwał Dahlman; księcia koniuszego tylko co nie widać, powóz jego zaprzężony stał przed bramą. Zdaje mi się nawet, że słyszę go zajeżdżającego.

W istocie, drzwi otwarły się niebawem i wszedł Książę*** Wielki Koniuszy Dworu, jeden z najrozgłośniejszych galicyjskich magnatów.

Natura ruchu, za pomocą którego dygnitarz dostał się do sali, zasługuje raczej na nazwisko wtoczenia, aniżeli wejścia. Książę składem ciała przypominał pewne urny na krótkich nogach, z gałką na wierzchu, dla łatwiejszego zdejmowania pokrywy. Z gałki tej jednak, błyszczało dwoje żywych oczu, wyskakiwał nie dla samego kształtu nos, czerwieniły się usta wiecznie śmiejące i wykształtowane niejako na siedlisko wesołości i próg świątyni żołądkowych rozkoszy.

— Przepraszam za spóźnienie!... — rzekł Książę śmiejąc się na całe gardło, *tarde venientibus*... Ojcze Prowincyale — miałem kilka osób na obiedzie... przy kawie... gawędka, dla strawności... to i owo... czas zleciał. Witam panie Dahlman... Uniżony sługa panowie. Nietrzeba było na mnie czekać; ja odrazu zgadzam się na wszystko.

— Wasza Książęca Mość w samą porę przybywa — odrzekł jeden z Jezuitów, ku któremu magnat obrócił był ostatnie słowa — ci panowie tylko co nadeszli.

— Tem lepiej, tem lepiej; siadajmy więc i nietraćmy czasu. Czas droższy od złota, mówią Angielczycy. Jakto? ja mam zasiąść na prezydyalnem krześle?

— Książę nie odmówisz nam tego zaszczytu!

— Zgoda, ojcze Prowincyale, będziemy obradować jak w parlamencie. Przewybornie! wyśmienicie!... Wzywam więc przewielebnego ojca Prowincyała, aby raczył wyłożyć nam sprawę. Obejdzie się i bez dzwonka; jesteśmy w dobrem towarzystwie, cha! cha! cha!

Przełożony wsparł łokcie na stole, splótł palce, roziskrzył oko surową, chociaż nie bez wdzięku, bogobojnością, i zwracając rzecz głównie ku dwom konsyljarzom Sądu, zaczął:

— Sprawa Zakonu tak jest jasną i słuszną, że kilka słów na objaśnienie jej wystarczy. Wiadomo panom, że przed czterema miesiącami zgasła w Przedwiecznym, niezamężna i podeszła w laty starościanka Dąbrowska. Obecny tu brat, Florenty Jaskier, był jej spowiednikiem i pocieszycielem w dolegliwościach, jakie sprowadziły na nią, bardziej niż wiek, gorliwość w pełnieniu kościelnych przykazań i gorąca chęć zbawienia duszy. Pobożna ta córka Kościoła sądziła, że dla ubłagania Stwórcy niedość było jałmużn, modlitw i postów. Chciała po śmierci jeszcze zapewnić sobie przyczynę do Boga. W tym celu, jako też dla wspomożenia nędzy ludzkiej za pośrednictwem Kościoła, na kilka lat przed zgonem, rozporządziła majątkiem na rzecz ojców Zgromadzenia Jezusowego, którego ja dziś jestem niegodnym Przełożonym.

Zakon oddawszy dobrodziejce ostatnią posługę, zabierał się do zadość uczynienia jej woli, gdy wtem odwieczny nieprzyjaciel Boży, któremu dotąd udaje się znachodzić na ziemi godne siebie narzędzia, stanął w poprzek nietykalnym, wedle świętych i ludzkich praw rozporządzeniom testatorki.

Dwaj synowie siostry ś. p. Starościanki, Jan i Grzegorz Jakubowicze, obaj wyznania ormiańskiego — proszę pamiętać tę okoliczność — założyli w Sądzie protestacyę przeciw ostatniej woli nieboszczki, i doręczyli pozwy JO. Księciu i panu Dahlmanowi, jako egzekutorom własnoręcznie przez Starościankę naznaczonym.

Pozywający, z urodzenia zatwardziali heretycy i zacięci wrogowie Kościoła, nie tyle dbali o sprawiedliwość ile o znieważenie wiary, i pozbawienie jej pewnej części doczesnych środków rozprzestrzeniania się i krzepienia.

Podobny napad w najhaniebniejszych tylko pobudkach mógł znaleść poparcie.

Młodzi Jakubowicze, którzy, jeżeli się nie mylę, raz już byli sądzeni za obelgi przeciw cesarskiemu Majestatowi — proszę na to zważać — kto nie szanuje władzy, ten musi wojować z Kościołem, nie wahali się odwołać do fałszywych, zapewne przekupionych świadków, zawezwali Sąd o unieważnienie testamentu dowodząc, że ś. p. Starościanka, od dziesięciu blisko lat, zapadła była w zdziecinienie umysłu, a nawet, że czasami ulegała napadom obłąkania. Łatwo panowie zgadniecie, że dzięki zepsuciu epoki i wpływowi pieniędzy, nie zabrakło im na świadectwach lekarzy, ani na innych ustnych i piśmiennych dowodach, których oczywistość byłaby niezaprzeczoną, gdybyśmy nie wiedzieli, z jaką biegłością Szatan umie czasem pętać najzdrowsze umysły.

Za kilka dni sprawa ma być wprowadzoną przed kratki.

Obecni tu panowie konsyljarze rozsądzą ją według głosu sumienia i sprawiedliwości.

Zakon tak dalece ufa w zwycięstwo prawdy, że znaczną część silnie przemawiających za nim argumentów, zostawia bez użytku. Między innemi, na szczególną uwagę zasługują listy pisane przez ś. p. Starościankę częścią do mnie, częścią do brata Florentego.

Listy te zawierają wprawdzie wiele faktów właściwych samemu tylko Zgromadzeniu, w niczem nieobchodzących profanów, i dla tego nie spieszymy wystawiać ich na publiczny ogląd. Powinnością atoli naszą nieszczędzić wszelkich środków, mogących oświecić sumienie sądu. Między nami niema tajemnic.

Wspólna nasza gorliwość o dobro Kościoła — mówił ojciec Zefiryn wolniej i z widocznym przyciskiem—najlepszą jest rękojmią, że żadne wymówione tu słowo nie wyjdzie za obręb tych murów. Oto są listy; panowie konsyljarze raczą naocznie o ich treści się przekonać.

Dokumenta, którym Jezuita tak znaczną wartość nadawał, składały się poprostu z sentymentalnych wynurzeń starej dewotki, z wylewów uległości bez granic i przywiązania do Zakonu. Niektóre wyszczególniały przesyłane podarki w gotowiźnie, w kościelnych ozdobach lub w wiktuałach.

Urzędnicy sądowi bystro je przezierali; poglądali po sobie ukradkiem, trącali się kolanami pod stołem; reszta zgromadzonych oczekiwała w milczeniu na skutek przeglądów.

— Moralne dowody są niezaprzeczone — rzekł po chwili jeden z konsyljarzów, wysoki, chudy, z rudemi faworytami i w takiejże peruce jegomość — sąd atoli, na nieszczęście, ślepo trzyma się litery prawa, i pomimo najszczerszej chęci, w przedstawionych nam listach prawnego argumentu ani jednego niepotrafiłby wynaleść.

— Zdanie Sądu jest nieomylne, a ufność nasza w mądre jego wyroki nieograniczoną — odparł Przełożony lekko uchylając głowy — nie pojmuję wszelako, jak można przeczyć wiarogodności testamentu osoby, która w odpowiedzi na prośbę o przyczynienie się do naprawy katedralnej kaplicy, przemawia temi słowy: „Z prawdziwem szczęściem ofiaruję co mogę, czyliż bowiem wszystko co posiadam nie należy do Matki naszej, Przenajświętszego Kościoła katolickiego?” List własnoręczny, o kilka zaledwie miesięcy poprzedzający testament nieboszczki. Porównajmy daty. Niech książę Jegomość raczy także łaskawy wzrok rzucić na te papiery. Szanowny panie Dahlman, oto druga część korrespondencyi.

Ksiądz przyjął z rąk urzędnika sądowego papiery, i podając je bankierowi rzucił z pod oka wejrzenie na jednego ze swoich podwładnych.

Jezuita, obracający głowę na nazwisko Florentego Jaskra, podsunął się chyłkiem ku konsyljarzowi w peruce.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72* **MAGAZYN „METROPOL"** Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo *Jerozolimska 72* 766—50-50

TOWARZYSTWO AKCYJNE

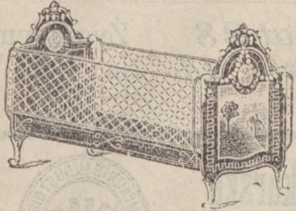
WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA

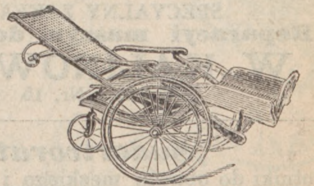
Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81 w Moskwie: Rożdiestwienka, dom Tretjakowych.





POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ZELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna, drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 901—25—7

Gabinet-dentystyczny.

ze specyalną pracownią do wstawiania

ZĘBÓW SZTUCZNYCH

od 1 do 10 rub. za sztukę

818-52-27 przyjęcie od 9 do 6:

Chmielna N-r 16. m. 4.

NOWOŚĆ

Gotowe Stemple - Monogramy Metalowe

Niezbędne i praktyczne dla każdego **do znaczenia bielizny domowej,** drukowania na papierze, kopertach, książkach i t. p. Cena tylko **20** kop. Poduszki niewysychającę **z niewypierającym się tuszem** do znaczenia bielizny po **25** kop. Polecam także wszelkie stemple dla Kantorów, Banków i Urzędów. 952-10-3

Drukarnia i Fabryka Stempli

I. D. LEWINSOHNA

w Warszawie, Magazyn: Senatorska 30 wprost Kościoła.



K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin.

Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.** 914—52—4

Dla Pań malujących

Farby, Przybory Artystyczno Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład

T. CZARNOCKIEGO

101, Marszałkowska 101, w WARSZAWIE. 812-50-27

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI

dawniej

M. SZYMAŃSKI

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych ***w Warszawie, Senatorska № 10*** poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-28-2

„PRIMUS"

Kuchenki naftowo - gazowe palące się ***bez knota,*** nie wydzielając odoru i kopcia.

Sprzedaż u

Ed. Dusoge

Nowy Świat 5.

Cenniki gratis i franco. 945—25—4

ZAKŁD GALWANICZNY

JANA ZABOKLICKIEGO

b. Galwanizera firmy „Iflanda i p. Filipskiego"

Senatorska № 28-30,

(dom Hr. Zamojskiego)

Przyjmuje złocenie, srebrzenie, niklowanie i oksydowanie wszelkich metali.

894—25—9

PRACOWNIA UBIORÓW DAMSKICH

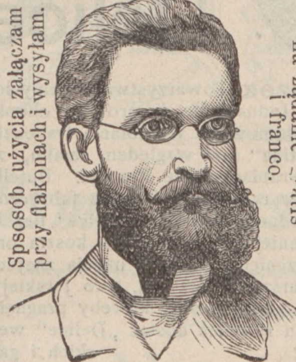
pod firmą

„KLEMENTYNA"

przeniesioną została z ulicy Kotzebue na ulicę **Senatorską Nr. 32** 1-sze piętro 962-3-1

Przygotowanie i sprzedaż dozwolone na ogólnych zasadach handlu.

Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam.



na żądanie gratis i franco.

818—18—8

CAPILLIFER

ŚRODEK

wzmacniający cebulki włosów niszczący łupież i mikroby, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20, 2, 3, 4** i **6** rubli. **Mydła specyalne do włosów po 20, 30 i 40 kop. sz.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

Aleja Jerozolimska Nr. 70.

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICHA

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Warecka 10.** 899—24—3

Fabryka Perfum i Mydeł Toaletowych

A. SIOU & C°. W MOSKWIE

Egzystująca od roku 1861

Nagrodzona na wielu wystawach w Cesarstwie i zagranicą najpierwszemi nagrodami

Polecając Sz. Publiczności wszelkie wyroby perfumeryjne nie ustępujące dobroci najlepszem wyrobom francuzkim, zwraca uwagę na nowo wypuszczony gatunek Mydła.

Glicerynowo-Wazelinowe

„Mydło młodości" „Sekret piękności"

Reprezentant na Królestwo Polskie Gubernie Grodzińską i Kowieńską

F. HASSENBERG 950—3—2

Warszawa, Wspólna 15.

Od Administracyi Albumu Artystycznego

„PANORAMA"

Nowe wydawnictwo albumowe polskie wychodzi w Warszawie zeszytami. Całe wydawnictwo obejmie 24 zeszyty, podzielone na 4 serye.

Serya I **Nasze piękne artystki,** II **Nasi artyści,** III **Obrazy znakomitych malarzy,** IV **Piękne Polki.**

Warunki prenumeraty w Warszawie: Pojedyńczy zeszyt kop. **60,** w przedpłacie za **4** zeszyty po kop. **50** za zeszyt. *Na prowincyi:* Cena pojedynczego zeszytu kop **60** i **10** kop. za przesyłkę pocztową. w przedpłacie za **6** zeszytów rs. **3** kop. **60** wraz z przesyłką.

Wszyscy bez wyjątku posiadacze całego dzieła bez względu czy je nabyli częściowo lub drogą prenumeraty otrzymają

bezpłatne premium

swój własny **portret fotograficzny** matowy na brystolu formatu 40X50 centym. jedynie za złożeniem fotografii. 943—8—5

Adres Administracyi: *Warszawa, Nowy-Świat № 61,* ***A. HINCHA i S-ka.***

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Pierwszy zeszyt wyszedł z druku.

Szkoła rękodzielnicza dla kobiet

Kazimiery Mączyńskiej

ul. Mazowiecka Nr. 11 m. 8, w Warszawie. 932-6-2

Przyjmuje uczenice i przychodnie pensyonarki. Program i warunki na żądanie wysyła się.

Skład towarów Żelaznych **I. WEISSMANN**

i Naczyń kuchennych 988-25-2 **Warszawa Graniczna 8.**

Dr. A. BUCKIEWICZ

Wilcza Nr. 28.

Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy" i „nerwowość") oraz skórne (np. wilki, liszaje, plamy skrofuły etc.) mające związek z chorobami wewnętrznemi, tudzież zapalenie skrofuliczne oczu. Środy, czwartki, piątki i soboty do **11—1** i od **5—6,** niedziele i święta **9—10** rano. Biednych bezpłatnie. 936—12—3

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów.** Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka"** wprost **od autora,** otrzyma jako **premium bezpłatne** dzieło wartości rs. **1** kop. **20.**

SAMOUCZEK Polsko - Rosyjski Kurs Niższy wyszedł z druku w 14 zeszytach, Kurs Wyższy zaś wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą kop. 13.) Tak **Samouczek Francuski,** jak również **Rosyjski,** został opracowany na wyraźne **żądanie** i dopominanie się **Sz. Publiczności i Pp. Pedagogów.** Skład główny u autora **(v. Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 920-11-3

W.W. Paniom

Wyborowe i zawsze świeże ***Ciasta i Cukry*** poleca 914—20—9

CUKIERNIA

W. Ładewskiego

Leszno Nr. 14.

J. SZTENGEL

WYBORNA

CZEKOLADA z KREMEM

filiżanka kop. 10

szklanka kop. 15

CUKIERNIA

Plac Św. Aleksandra róg Alei Ujazdowskiej. 961—6—1

SPECYALNY SKŁAD

Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp. Magazynierek 859—20—11

TOWARY NORYMBERSKIE

Antonina Plichta

Ś-to Krzyzka № 8.

CENY NAJNIŻSZE.

Zmiana Adresu!! Mazowiecka № 5. 935-25-2

ST. PRZEZDZIECKI,

Przeniósł Magazyn Ubiorów dziecięcych, oraz Ubrań dla Uczniów *na Mazowiecką Nr. 5.*

Zmiana Adresu!! Mazowiecka № 5.

Nowo-otworzony MAGAZYN

HILAREGO SOBOLA

poleca **Wielki wybór bielizny** męskiej i damskiej, **rękawiczek i krawatów** własnego wyrobu oraz Galanteryi **po cenach najprzystępniejszych.** 953-4-2

Nowy-Świat № 25.

SPECYALNY ZAKŁAD

Reparacyi maszyn do szycia

W. KALINOWSKI

Wspólna Nr. 15 785-50-36

MAGAZYN

MEBLI A. JÓZEFOWICZA

Nowy-Świat 28
Filia: Niecała 14

Życzącym Na **RATY.**

941—13—3

„Sudorivorat"

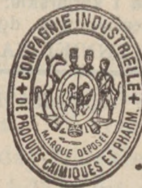
Potniki do obuwia męzkiego i damskiego. Obstalunki od rs. 3 załatwiam za zaliczeniami. Nowy Świat 61. 908-24-10

ZAKŁAD TAPICERSKI

A. TELATYCKIEGO,

Hoża № 20. 816—25—16

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres specyalności.



Dozwolone przez Władzę Lekarską

na ogólnych zasadach handlu

Délice (Delis)



Wynalazek Towarzystwa Przemysłowego przetworów Chemicznych w Paryżu Compagnie Industrielle de produits chimique á Paris). Zbiór roślin Alpejskich, służących do domowego wyrabiania francuzkich likierów żółtego i zielonego **„Chartreuse"** et **„Benedictine"** pod względem smaku, zapachu i koloru w niczem nie ustępujących likierom wyrabianym we Francyi. Butelka likieru z roślin **Delice** wynosi od 75 do 90 kop., gdy tymczasem butelka fabrycznego likieru francuzkiego kosztuje od rs. 5 do 7. Cena jednego pudełka „Délice" bez kosztów przesyłki kop. 50, przy zamówieniach nie mniej niż 10 pudełek koszta przesyłki się nie liczą i zamówienia wysyłają się za zaliczeniem. Sposób użycia znajduje się przy każdem pudełku. Miejsce sprzedaży w Warszawie przy ul. S-to Jerskiej nr. 28 u Ch. Kamienomostskiego, do którego zechcą się zgłosić osoby, któreby pragnęły mieć wyłączną sprzedaż w pewnych rajonach. Można również dostać „Delice" we wszystkich znaczniejszych zakładach aptekarskich i gastronomicznych.

900—10—7

MAGAZYN

Okryć, Sukien i Kostyumów Damskich oraz Wierzchów do futer,

wykonywa takowe podług modeli zagranicznych.—**Żelazna Brama Nr. 2, m. 6.**

ADOLF ZAJDENARBEIT.

960—12—1

MAGAZYN

obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego i kaloszy

K. CHMURKOWSKI

ul. Mazowiecka N-r 6 w Warszawie.

PP. Studentom i Pensyonarkom ustępuję 5% rabatu.

942—25-3

Specyalna reperacya i pokrycie parasoli tanio

Ordynacka Nr. 15.

WILHELM SCHESZ.

931—6—5

ZAKŁAD OGRODNICZY

Zygmunta Pełczyńskiego

w Warszawie, ul. Senatorska № 12.

były pałac Blanka

Ogród ulica Szczęśliwa № 6.

Przyjmuje wszelkie zlecenia w zakres ogrodnictwa wchodzące, a mianowicie: **Kosze, Bukiety, Wieńce, Żardynierki, Gierlandy, Dekoracje w domach i kościołach,** i t. p. 915-12-5

Ceny przystępne.



Elegancki złoty garnitur

56-ej próby.

Bransoletę, pierścień, i parę kolczyków, osypanych dokoła amerykań. imitacyjnemi brylantami, nieodróżniającemi się ogniem od prawdziwych, po środku imitacja **ametyst, szafir, rubin, szmaragd, topaz** lub **turkus.** jestem w możności sprzedawać, dzięki wielkiemu zbytowi, zamiast po **18 i 20** rs.

tylko za 12 i 15 rub.

Z takąż samą zaś broszką o 3 r. 50 kop. drożej.

Wysyłam w eleganckiem atłasowem pudełku (etui) po otrzymaniu 2 rs. zadatku.

Adres: ***M. GOLDENBERG*** *Warszawa.*

Firma posiada liczne podziękowania piśmienne. 927—25-4

Była Nauczycielka

przyjmuje na stancyę kształcące się panienki w różnych zakładach naukowych. 923-3-4

Fortepian na miejscu. Cena nizka.

Złota 36—33.

MAGAZYN MÓD

i Pracownia Kwiatów Sztucznych

podług modeli Paryzkich 902—24—6

A. OJRZANOWSKIEJ

w Warszawie, Rymarska Nr. 2.

Poleca na każden sezon kwiaty, girlandy ślubne oraz wielki wybór kapeluszy gotowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny umiarkowane.

DENTYSTA CHWAT

Królewska 29.

Specyalność Leczenie i plombowanie zębów — **Zęby sztuczne** od 9-ej do 11-ej rano wyjmowanie chorych zębów pod **Chloroformem** w obecności lekarza. 937-25-5

Maszynki do mięsa bez noży
Maszynki do wyjmowania pestek z wiśni
Maszynki do zszywania próbek
Rowery damskie 898-15-12

polecają:

JULJUSZ HEGNER i S-ka

WARSZAWA

Plac Ś-go Aleksandra № 8.

Egzystująca od roku 1879

FABRYKA NOŻOWNICZA

i Wyrobów Stalowych

KAROLA KALINOWSKIEGO,

dawniej **Przewoskiego.**

Poleca gotowe wszelkie wyroby nożownicze. Obstalunki i reparacye po cenach możliwie niskich, stałych.—**Fabryka: Marszałkowska 13, sklep: Rymarska 20.** 774-25-20

Nowo-otworzona

PRACOWNIA i MAGAZYN Ubiorów DZIECINNYCH i UCZNIOWSKICH

CH. KOTOWICZA,

w Warszawie, ulica Ś-to Jerska № 40, 1-sze piętro od frontu.

Poleca wszelkiego rodzaju ubiory dziecinne i uczniowskie Ubranka, Paltociki, Bluzy, Mundury, Szynele i t. d. Przyjmuje różne obstalunki wysyła na prowincyę za zaliczeniem.

Ceny stałe. 955—4—2

„GABRYELA"

Magazyn kapeluszy damskich i dziecinnych,

Pracownia sukien

I NAUKA KROJU

oraz NAUKA STROJÓW.

Chmielna N-r 19, mieszkania 10.

814—25—15

Nowo-otworzony

MAGAZYN MÓD

KAZIMIERY

ulica Świętokrzyzka Nr 32,

828—26—14 w Warszawie.

CENY PRZYSTĘPNE.



Skóry z Dzików, Lisów, Jeleni, Żubrów i t. d. na futra i na dywany wyprawia miękko, czysto i trwale zabezpieczając je od moli

ZAKŁAD

Konstantego Lewandowskiego

w Warszawie, ul. Obożna № 4.

Wyprawia także skóry z Łabędzi, Kaczek i Gęsi. Odczyszcza wszelkie skóry, doprowadzając je do pierwszej czystości i miękkości 871—15—6

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci

CUKRY DESSEROWE.

NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY.

i Cukrów Desserowych.

TEODORA KOZIŃSKIEGO

Marszałkowska 123. 951-25-2

Ceny nizkie.

KAKAO, CZEKOLADĘ,

CUKRY

DESEROWE,

CZEKOLADKI

poleca

883-25-11

FABRYKA Krak.-Przed. 17

W. TRUSZKOWSKI

NOWO OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

F. OLSZEWSKIEGO

w Warszawie, Królewska № 9, parter wejście z bramy 5 dom od Krak. Przedm

POLECA:

Meble stolarskie solidnej roboty z gwarancyą piśmienną dwuletnią za pęknięcie.
Meble tapicerskie, bambusowe, **Dywany, Portjery, Serwety, Materace, Łóżka** żelazne **Wózki, Wanny** etc.

Ceny **nizkie** stałe oznaczone na każdym przedmiocie 921-12-6

Ekspedycya na prowincyę z opakowaniem.

Magazyn przyjmuje zamówienia na kompletne urządzenie całych mieszkań.

„CARMEN"

Nowa Pomadka VOGTA nadająca **w Mgnieniu Oka nieporównany połysk** wszelkim metalom, nadeszła do Składu **ADAMA KEMPIŃSKIEGO,** S-to Krzyska 39, róg Marszałkowskiej. Cena Kartonu zawierającego **36** pudełek 5-cio kop. **Rb. 1.26 k.** Dostać można wszędzie. 948-15-2

Wincenty Węgierski

Freta Nr. 13

Długoletni współpracownik firmy

854-26-12 **B. HERSE**

otworzył pracownię

Sukien i Okryć damskich

SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA

ulepszonego systemu **SINGERA**

na rozpłaty tygodniowe, za gotówkę 15% rab.

Józef RABINOWICZ

Leszno Nr. 24, m. 6. 821—25—14